

**Jan Karski**  
(1914-2000)

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XX Nr 8(228) Zelów, sierpień 2015

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Emila Bieli, Krystyny Cel, Pawła Kuschczyńskiego, Kazimierza Machowiny, Stanisława Nyczaja, Mirosława Welza

**Andrzej Dębkowski** – *A miało być wakacyjnie...*

**Leszek Żuliński** – *Tandem poetcyki*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *W eterze miłości*

**Stefan Jurkowski** – *Ciasteczko stanowczo zbyt świeże*

**Andrzej Bartyński** – *Nie widzę problemu*

**Kazimierz Ivosse** – *Wszystko jest w porządku*

**Marek Jastrząb** – *Po-ranne noce*

**Paweł Kuschczyński** – *Umiłował naturę*

**Michał Bukowski** – *Aksjologia żaby – dwugłos krytyczny*

**Maciej Andrzej Zarębski** – *O matecznikach patriotyzmu i kultury*

**Joanna Friedrich** – *Słowa, słowa, słowa*

**Jan Tulik** – *Uciekaj, gdzie kwitnie dziurawiec*

**Tadeusz Zawadowski** – *36 bytów Jacka Durskiego*

**Emil Biela** – *Serdecznie, najserdeczniej o pisarzach oraz Wśród szlachetnego tłumu, znajomych i przyjaciół*

**Dorota Szumilas** – *Nadzieja i przyroda w poezji Jana Leończuka*

**Anna Banasiak** – *Sztuka latania*

Wydarzenia, Informacje, Imprezy

Noty, Kronika, Zapowiedzi

Opinie, Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

## Kronika

\*\*\*

17 sierpnia 2004 roku zmarł **Tomasz Agatowski**, poznański poeta, krytyk literacki, felietonista i dziennikarz. publikował w prasie wojskowej oraz wielu pismach kulturalnych i tygodnikach. Urodził się w 1949 roku. Ukończył Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Jego poetyckim debiutem był tomik „Są nieba większe”. Prowadził swą kawiarnię literacką „Finezja twórczości”. Jest autorem kilkunastu tomików wierszy, esejów, listów publikowanych m.in. w „Okolicy Poetów”, „Radostowej” czy „Gazecie Kulturalnej” oraz zbioru aforyzmów „Stajnia Tomasz”. Prowadził w poznańskich liceach warsztaty poetyckie, które nazywał „Spotkaniami z Tomaszem”. Był wieloletnim współpracownikiem „Gazety Kulturalnej”.

### Tomasz Agatowski

#### Siewca

Samotny cedr ptakom dał śpiew.  
Siewca van Gogha idzie. Święta ziemia  
posłuszna stopom siewcy. Ty kochana  
jesteś w ramionach jak wiatr w drzewie  
samotnym. Unosisz romańskie brwi jak rzeka  
unoszą zdumienia i wytrwałość. Spod powiek  
twoje zapatrzone milczenie rozkwita  
ufnością perskiego ptaka tańczącego w godach.

Ja zwędrowany siałem łzy na miedzach.  
Wiem, że jesteś z krwi szczęśliwego Boga.  
Lecz dokąd iść bez twoich ramion,  
gdy kolec śmierci sił nam dodaje –  
Czy w mojej obronie wstrzymasz bieg Ziemi,  
gdy wilki samotności czają się w mroku?  
Czy jest nas tyle, co pod stopami siewcy –  
Ocalmy miłość. Niech kamień odpycha dłonie

\*\*\*

17 sierpnia 2005 roku zmarł **Tadeusz Chróścielewski**, polski pisarz, tłumacz i dziennikarz. Urodził się w 1920 roku w Mińsku Mazowieckim. W czasie wojny związany z grupą „Sztuka i Naród”. Od 1945 roku związany z Łodzią. W poezji tworzył lirykę pejzażową i refleksyjną. Współpracował z wydawaną w Łodzi prasą codzienną oraz tygodnikami społeczno-kulturalnymi: „Wies”, „Osnowa”, „Odgłosy”. Był wieloletnim współpracownikiem „Gazety Kulturalnej”.

### Tadeusz Chróścielewski

#### (...) Morituri Te salutant

Ojczyzno zerwanych dzwonów,  
Kraju gdzie kwiaty tulą trwożne płatki z  
nastaniem dnia, a rozchylają je w miarę  
wglębiania się w mrok,  
Kraju dziwnej przewrotności głosów i ciszy, w  
którym wierzchni zgłębł znaczący ciszę, a w  
kraterach spokoju tętnią głosy żywe i wielkie,  
Kraju, w którym zawarte okiennice wydają  
rankiem pogłos uderzeń kolby karabinowej,  
Ojczyzno kłatek schodowych, gdzie na  
skrzyżowaniu prześwitu z zorzą najchętniej czai

się śmierć –  
My, którym ludzie stateczni i owczego serca nie  
odkładają się gwoli ostrożności na ulicach:  
MORITURI TE SALUTANT (...)

## Informacje

### Nagroda Literacka im. Witolda Gombrowicza

W przyszłym roku w Radomiu zostanie przyznana po raz pierwszy Ogólnopolska Nagroda Literacka im. Witolda Gombrowicza.

Nagroda ma być przyznawana co roku za przatorski debiut wydany w formie książki w roku poprzedzającym. Jej laureat otrzyma 40 tys. zł. Zwycięzcę wybierze siedmioosobowa kapituła, w skład której wejdą: literaturoznawcy, krytycy i twórcy literatury o uznanym dorobku. Ogłoszenie werdyktu zawsze będzie następować we wrześniu. Po raz pierwszy nagroda zostanie wręczona we wrześniu przyszłego roku. Uroczystości towarzyszyć ma festiwal literacki. Głównym organizatorem konkursu są władze Radomia.

### Tokarczuk nagrodzona

Polska pisarka **Olga Tokarczuk**, w dowód uznania za działalność na rzecz porozumienia między narodami, otrzymała Brueckpreis – międzynarodową nagrodę przyznaną przez Zgorzelec i Goerlitz, miasta po obu stronach Nysy Łużyckiej, tworzące Miasto Europejskie.

W powieściach, esejach i krótkich formach literackich Tokarczuk „buduje literackie pomosty między ludźmi, kulturami i pokoleniami, szczególnie tymi, którzy mieszkają w miejscu, gdzie zbiegają się granice trzech krajów – Niemiec, Polski i Czech” – czytamy w uzasadnieniu. Polska pisarka „spogląda wrażliwym spojrzeniem w przeszłość, także niemiecko-czesko-polską, i podejmuje tematy emocjonalnie obciążone. W ten sposób powstają mosty empatii między ludźmi” – oceniło jury.

Zdaniem członków Towarzystwa pisarka nadała wielonarodowemu i wielokulturowemu Dolnemu Śląskowi, będącemu kulturą zapomnianą przestrzenią, literacki język i nowe intelektualne korzenie.

Nagroda przyznawana jest od 1993 roku w dowód uznania za działalność na rzecz demokratycznego rozwoju i porozumienia w Europie. Poprzednimi laureatami byli m. in. Jean-Claude Juncker, Tadeusz Mazowiecki, Günter Grass, Norman Davis i Vitali Kliczko.

## Konkursy

### X Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Rainera Marii Rilkego

...na zestaw pięciu wierszy w trzech egzemplarzach. Nadesłane wiersze nie mogą być publikowane i nagradzane w innych konkursach.

Profesjonalne jury przyzna: POETYCKĄ NAGRODĘ RAINERA MARII RILKEGO oraz nie mniej niż dwie nagrody drugiego stopnia. Laureaci otrzymują nagrody pieniężne (główna – 3.000 zł)

ufundowane przez organizatorów i fundatorów (warunek – udział w gali festiwalowej, w przeciwnym razie nagroda pozostaje wyróżnieniem honorowym, a gratyfikacja pieniężna powiększy sumę nagród w kolejnym Konkursie).

Konkurs ma charakter otwarty, bez ograniczeń wiekowych i wymagań tematycznych. Utwory należy opatrzyć godłem (słownym), a w zaklejonej kopercie, sygnowanej tym samym godłem, przesłać następujące dane: imię i nazwisko, dokładny adres zamieszkania, numer telefonu, e-mail. Honorowane będą tylko prace na papierze formatu A4, nadesłane w formie wydruku komputerowego bądź maszynopisu. Organizatorzy nie zwracają nadsyłanych utworów. Wyniki Konkursu zostaną opublikowane w prasie i internecie.

Przesłanie prac konkursowych oznacza zgodę autora na nieodpłatne wykorzystanie tekstów w prasie literackiej („Topos”), ewentualnie na stronach internetowych Organizatora oraz na gromadzenie i przetwarzanie danych osobowych uczestników do potrzeb konkursowych.

Uroczyste wręczenie nagród odbędzie się w październiku 2015 roku podczas Festiwalu Poezji w Sopocie. Laureaci zostaną zawiadomieni o terminie wręczenia minimum dwa tygodnie przed uroczystością.

Termin nadsyłania prac: 15 sierpnia 2015 roku. Adres: Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, ul. Czyżewskiego 12, 81-706 Sopot z dopiskiem na kopercie „Konkurs im. R. M. Rilkego”. Dodatkowe informacje: [www.topos.com.pl](http://www.topos.com.pl); [topos10@interia.pl](mailto:topos10@interia.pl).

### XXXV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Milowy Słup” Konin 2015

Konkurs ma charakter otwarty dla osób w wieku powyżej 16 lat. W konkursie nie mogą brać udziału dwukrotni zdobywcy głównej nagrody w poprzednich edycjach.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przesłanie na adres organizatora tylko jednego zestawu trzech wierszy w trzech egzemplarzach maszynopisu oraz w formie pliku tekstowego (w formacie doc lub rtf) utworów dotąd niepublikowanych i nienagradzanych.

Każdy wiersz należy opatrzyć znakiem identyfikacyjnym (godło) autora, ten sam znak należy umieścić na kopercie zawierającej własnoręcznie podpisaną kartę zgłoszenia (stanowiącą załącznik do regulaminu) z danymi osobowymi oraz zgodą na wykorzystanie prac w publikacjach.

Zestawy niespełniające warunków podanych w punktach 2 i 3 nie będą uwzględniane przez jury.

Nadesłanie prac jest jednocześnie zgodą autora na wykorzystanie ich w formie publikacji reklamowych bądź pokonkursowych – w przypadku nagrodzenia lub wyróżnienia przez jury – bez wypłaty honorarium.

Prace konkursowe oceniać będzie jury powołane przez organizatora.

Ostateczny termin nadsyłania prac upływa 4 września 2015 roku. Prace konkursowe należy nadsyłać na adres: Miejska Biblioteka Publiczna w Koninie ul. Dworcowa 13; 62-510 Konin, z dopiskiem: „Milowy Słup”.

Alfabetyczna lista laureatów zostanie umieszczona 5 października 2015 r. na stronie [www.mbp.konin.pl](http://www.mbp.konin.pl)

Organizator zastrzega wyłącznie osobisty odbiór nagród i wyróżnień podczas imprezy finałowej.

Marek Jastrząb

# Po-ranne noce (3)

Nie dostrzegala w nim natomiast pobudek szlachetnych, tego, że był jednym z ostatnich romantyków traktujących miłość do kobiet w sposób zgodny z duchem przemijających czasów.

Kim był dla niej? Z początku budził odrazę i przerażenie. Bała się jego odmrożonych rąk, czuła, że ją osacza, że wszelkimi sposobami stara się do niej zbliżyć. A potem, gdy już oswoiła się z jego natrętną obecnością, gdy zdecydowała się na przyjęcie jego oświadczeń i popelnienie mezaliansu, raz chciała, by był zabawką, nakręcanym przez nią pajacykiem, to znów innym razem – pocziwiną-totumfackim, uczuciową spluwaczką do pokornego wysłuchiwania jej zwierzeń, rodzajem zausznika, wiernego psa, kamerdynera dopuszczonego do konfidencji, czymś na kształt eunucha, któremu łaskawie powierzałyby swoje najintymniejsze sekrety.

Zaś dla ojca panny Belci? Stary Łęcki, zakochany w sobie utracjusz, kompletnie wyzuty z rozumienia czegokolwiek, co należało do twardego chodzenia na własnych nogach, żył w marzycielskiej pewności, że jest człowiekiem zamożnym. Niestety, pewność ta należała tylko do niego, albowiem wierzyliście mieli odmienne zdanie i zbiorowo nałazili mu dom wymachując niezapłaconymi wekslami. Przed nieuchronną ruiną i całkowitym bankructwem obronił go kupiec galanteryjny Wokulski, przeszedł czterdziestoletni wdowiec, człowiek czynu, syberyjski zesłaniec, niemilosierdzie bogaty i na dokładkę – filantrop, który dorobił się na dostawach dla wojska, który zamierzał utworzyć w Warszawie spółkę do handlu z Rosją i miał to nie-szczęście, że ośmielił się zadurzyć w jego córce. Pan Łęcki traktował pana Stanisława jak prywatne ratunkowe koło do udzielania pieniężnej pomocy i finansowego zbawcę.

\*\*\*

Ze zgrozą czytam o tym, jak współcześni postrzegają pana Stanisława na tle Laluni Łęckiej. Jak widzą i oceniają faceta uwikłanego w miłosne i dorobkiewiczowskie perypetie. Mężczyznę żyjącego na pograniczu dwóch epok. Epoki odchodzącej, zwanej – romantyczną, i nadciągającej, pozytywistycznej: w połowie tu, w połowie tam. Wśród czasu, w którym przyszło mu borykać się z chłodem codzienności. Z jej sprzecznymi dezyderatami. Tragiczne jest to, że za arbitralne wypowiedanie się o Wokulskim, zabierają się ci, którzy „Lalkę” znają tylko z przelotnego

słyszenia, albo zaczerpnęli o niej wiedzę z filmu lub – nonszalanckiego streszczenia szkolnej lektury zawartego w jednym z bryków.

Dzisiaj nie ma w tych zdaniach nic dziwnego: przecież znajdujemy się w świecie sceptycznych sądów, buntowników i obalaczy, wśród bliźnich wietrzących szwindle, popychanych przez marne przedsięwzięcia. Pośród osób chorobliwie niezdolnych wierzyć w normalne uczucia, cudzą wrażliwość i niewyrachowane zamiary; tak za Prusa, jak i teraz mamy do czynienia z dwulicowością.

Być może doczekam chwili, gdy za banalne parę lat wykluje się z obecnych buntowników następca Prusa. Lecz kiedy dzisiaj słucham niektórych wypowiedzi na temat znajomości lektur (choćby w matura, to bzdura. pl), to myślę sobie, że przy aktualnym, bezstresowym systemie kształcenia nawet pół wieku nie starczy.

A gdy czytam artykuł o „Lalce” i autor reklamujący się jako PISARZ twierdzi z powagą, że Wokulski był rosyjskim szpiegiem, a pod jego tekstem znajduję mrowie zachwycanych komentarzy, to nie sądzę, by mnożenie portali z intelektualnymi zmasami miało pomóc czytelnikom. Wprowadza tylko niepotrzebny mętlik w niedouczone głowy. A takie tworzenie nie ma nic wspólnego z rzetelnym pisarstwem. Co się tyczy duchowej młodości, to racja. W tym miejscu posłużę się cytatem: „młodym być, to mając pod setkę, strzelić z procy w lysą czachę luminarza...”.

## Ryszard Kapuściński

Czytanie książek pana Ryszarda zacząłem wcześniej. Na długo przed „Szachinszachem”, „Imperium” czy „Wojną futbolową”. Zanim do Polski dotarła międzynarodowa sława jego utworów.

W prasie znajdowałem artykuły pisane przez niego z odległych stron. Korespondencje z Indii, Chin, Ameryki Łacińskiej, Afryki, informacje i depesze z miejsc nasiąkniętych krzywdą, nędzą i niesprawiedliwością. Teksty relacjonujące, komentujące, przedstawiające wielobarwną, egzotyczną rzeczywistość kraju, z którego je wysyłał. A także liczne jego wywiady i zapiski rozmów z kandydatami na przyszłych reportażyście. To, co stworzył, nazwać można prekursorskim reportażem opartym o reminiscencje.

Osobistą relacją z odniesionego wrażenia.

Relacją z atmosfery opisywanego miejsca. Co budzi bezpodstawne opory i nieporozumienia w środowisku dziennikarzy hołdujących tradycyjnym definicjom tego literackiego gatunku.

Ryszard Kapuściński nieprzypadkowo powołuje się na starogreckiego historyka Herodota i na jego prekursorską metodę zbierania wiadomości „u źródła” – nazywa go pierwszym reportażyście.

Herodot stwierdza: „aby lepiej poznać siebie, trzeba poznać Innych, bo to Oni właśnie są tym zwierciadłem, w którym się przeglądamy”. Ta uwaga jest kluczem do zrozumienia twórczości Kapuścińskiego: pisma Herodota są jego brewiarzem.

Przy czym nie urządza sobie wypraw turystycznych, a przeciwnie, stara się wnikać w atmosferę miejsca pobytu. Przesiadać jego klimatem. Utożsamiać z nim po to, by móc go odtwarzać. W dziełach Kapuścińskiego fakty i daty nie są tak ważne, jak aura wytworzona wokół nich. Interesuje go sedno problemu, istota rzeczy, synteza sprawy, reminiscencje i zbitki przeżyć zapamiętanych z różnych kontynentów. Tworzy z nich kolaże, mozaiki złożone z przenikających się zagadnień. Tym samym buduje własny świat „ogólnych” uczuć; za nic ma drobiazgowe przedstawianie szczegółów; przesadny weryzm – zamula wyobraźnię.

W odróżnieniu od innych korespondentów zagranicznych, nie lubi przebywać w komfortowych warunkach hotelowych państwa, którego jest gościem. Woli być blisko opisywanych wydarzeń. Wśród autochtonów. Uczestniczyć w ich życiu. Ciekawo nieznanego świata, pragnie zaznajomić się z nim gruntownie, ponieważ zdaje sobie sprawę, że inaczej nie będzie uczciwy w tym, co pragnie opowiedzieć. Pragnie – choć w części – zbliżyć się do opisywanej rzeczywistości. Zwraca uwagę na mnogość kultur. Nie pisze jednak o tym, że dzieli je na wyższe i niższe, lepsze lub gorsze, prymitywne i rozwinięte. Nie dokonuje ich klasyfikacji z punktu widzenia Europejczyka. Nie pogardza żadną z nich, a przeciwnie: traktuje ich odmienność z szacunkiem i stawia pomiędzy nimi znak równości czy wręcz – równorzędności; według niego każda z nich ma swój rytm i przebiega zgodnie z własnym scenariuszem zdarzeń. Skoro zaś są równoprawne i rządzą się indywidualnymi zasadami, człowiek o innej kulturze nie powinien narzucać im swoich wzorów.

(Dokończenie na stronie 4)

## Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

Jest pasjonatem. Nie tylko pisania, bo i podróży, bo i peregrynacji po bezdrożach Historii. Maniakalnym zwolennikiem społecznych ruchów: uwielbia obserwować początkowe wybuchy i końcowe akordy dogasających rabacji. Podpatrywać narodziny odwiecznych rozczarowań: eksplozje ulicznych zamieszek i przejściowe fajerwerki pałacowych przewrotów. Polityczne i socjalne rozgardiasze warte skomentowania.

Pisze nie zawsze zgodnie z konkretnym zdarzeniem i ich dosłowną lokalizacją. Natomiast wiernie z emocjonalnego punktu widzenia. Lecz ten jego konfabulacyjny styl ma uzasadnienie w specyfice formy przekazu: pojawia się tylko w książkach. Zaś w konwencji depesz i serwisów informacyjnych kierowanych do PAP, pan Ryszard ściśle trzyma się zdarzeń.

Dlatego należy oddzielać lakoniczne raporty przesyłane do kraju, od literackiej twórczości. W niej mógł sobie pozwolić na rozmach i głębię przemyśleń. Natomiast teksty płodzone na zlecenie PAP, z konieczności niedługie, kłócą się z jego niepokornym i żywiołowym temperamentem epika; niejednokrotnie chciałby pogalopować po zawilosciach tematu, poszerzyć go i wzbogacić, ale redakcyjne wymogi krótkich depesz ograniczają mu wypowiedzi do niepokąźnych rozmiarów.

Nad czym ubolewa. Narzeka, że zamiast pisać książki, rozmienia się na drobne pisząc komunikaty, sprawozdania, mało istotne, politykierskie meldunki nie mówiące o przyczynach wydarzeń, ale przedstawiające ich skutki. Tęskni więc za spokojem, za chwilami, gdy będzie mógł bez reszty oddać się prawdziwej pracy.

Zanim to jednak nastąpi, męczy się i przycina swoje teksty.

Zmusza go to do bezustannego dokonywania wyboru, do miotania pomiędzy tym, co może, a tym, co powinien umieścić w artykule; galernicza praca nad słowem przynosi efekt w postaci stworzenia unikalnego stylu. Kapuściński, mistrz celnych sformułowań i lekkiego pióra, fanatyczny podróżnik po meandrach literatury, chodząca encyklopedia i doskonały znawca pisarskich technik, w trakcie tworzenia kieruje się empatią.

Nikt przed nim nie pisał w ten sposób: nie wchodził w skórę rozmówcy. Nie starał się przeniknąć przez najgłębsze warstwy jego psychiki. Nie usiłował zrozumieć drugiego człowieka, jego myślenia, lokalnych tradycji, zwłaszcza zaś – tylu istotnych różnic pomiędzy europejskim pojmowaniem kultury, a kulturami pozostałych kontynentów. Kulturami lekceważonymi i umniejszonymi przez naszą, bezpodstawnie zadufaną w sobie i swoich dokonaniach.

Podobnie, jak Malcolm Lowry, autor powieści „Pod Wulkanem”, jest chorobliwym czytelatorem słów: konstruuje swoją prozę z fragmentów wielu wersji jednego zdania, rozdziału czy akapitu, ze ścinków zanotowanych myśli i spostrzeżeń, w rezultacie czego powstają dzieła najeżone impulsywnością i rozedrganiem.

## Edward Stachura

Urodził się 18 sierpnia 1937 roku we Francji, w rodzinie polskich emigrantów. Razem z rodziną wraca do Polski w listopadzie 1948 r. Maturę zdaje w Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego i Licealnego. Kończy studia w 1965 r. Ma dwadzieścia osiem lat, gdy zostaje magistrem filologii romańskiej. Popelnia samobójstwo w 1979 r. Tyle biografia pisarza. Pisarza – legendy, niekomunikatywnego, skłóconego ze sobą, a zwłaszcza ze swoim ojcem, prozaika żyjącego nadwrażliwością i od wrażliwości tej – ginącego codziennie.

Przed wszystkim – oryginalnego poety, nałogowego buntownika, niebanalnego reformatora i mistrza potocznej mowy, barda nazywanego polskim Jamesem Deanem, wzorem dla młodych pokoleń, a Stedem dla znajomych i „przyjaciół z nazwy”.

Wieczny podróżnik, wagabunda, śpiewak, a zarazem Londonowski tramp z gitarą, czyni ze swojej egzystencji wybuchową mieszankę, rodzaj językowego amalgamatu, mozaikę, splot nietuzinkowych myśli, w rezultacie czego dysponuje darem tworzenia niepowtarzalnych słów. Strojne brawurowym zapisem, tętnią wewnętrznym blaskiem i do czerwoności rozpalają wyobraźnię czytelnika i odbiorcy jego poetyckich, bezpretensjonalnych piosenek; erudycja Stachury i kolorystycznie własna plastyka wypowiedzi – zamieniając je w tęczę, obrazują „zwykłą”, szarą scenę odczuć.

Nieprzypadkowo nazywano go „świętym Franciszkiem w dżinsach”: kochał człowieka, kochał przyrodę, a zwłaszcza – swobodne wędrowanie po bezdrożach. Nie znośił hipokryzji, napuszonych rozmów, zakłamanych grymasów, cenil natomiast wolność wypowiedzi, ich nie udawaną siłę wyrazu, zwłaszcza zaś lubił swoje filozoficzne obserwowanie świata; opisywane przez niego postacie zamieszkują w prostych, niekomfortowych miejscach i takie też są ich dusze.

W utworach Stachury nie ma agresji, nie ma też pogardy. Jest za to wyrozumiałe spojrzenie na bliźniego. Odczucia, jakie ma każdy z nas, ale nie każdy z nas potrafi je przełać na papier, stanowią dla niego pokarm dla tworzenia, materiał wyjściowy do życiopisania. A ponieważ nie ma istotnej różnicy między nazwami wiersz lub proza, autor ten mówi: „wszystko jest poezją”.

## Witold Gombrowicz

*Sztuka jest arystokratyczna do szpiku kości, jak książę krwi. Jest zaprzeczeniem równości i uwielbieniem wyższości. Jest sprawą talentu, czy nawet geniuszu, czyli nadrzędności, wybitności, jedyności, jest także surowym hierarchizowaniem wartości, okrucieństwem w stosunku do tego co pospolite, wybieraniem i doskonaleniem tego co rzadkie, niezastąpione, jest wreszcie pielęgnowaniem osobowości, oryginalności, indywidualności.*

Dziennik, 1960

Zacznę od cytatu: Poniedziałek – ja, wtorek – ja, środa – ja, czwartek – ja. Kiedy przeczytałem te słowa, na lata odrzuciło mnie od czytania *Dzienników*. I nie tylko od nich, bo pozostałe utwory dawno już skreśliłem. Szczególnie *Ferdynurke*, dzieło lekturowe, a więc z góry skazane na brak mojego zainteresowania.

Megaloman, zadurzony w sobie histeryk, stwierdziłem. Co taki zarozumiałec może mi przekazać, czego nauczyć? Toteż, nie znając dzieł autora *Pornografii*, potrafiłem mieć o nim stanowczo szkaradne mniemanie. Ale z biegiem czasu wkroczyłem w następny etap i wygięło mnie w drugą stronę: poszedłem do rozum do głowy. Że zaś miałem do niej daleko, zajęło mi nieco, nim odkryłem: *Dzienniki* po czytaniu są mądrzejsze niż przed, a megalomania ich autora, to metoda artysty na osobne istnienie, jego zmyłkowy makijaż, ochronna charakterystyka, psychologiczna farbka, izolacja od zewnętrznego świata i celowa poza.

Świadoma, gdyż na każdym kroku podkreśla, że oswobodzenie z artystycznej sztampy dokonuje się przez odkrycie i demistyfikację wszystkich cech obecnych w twórcy.

Zamierzona ekspozycja i prowokacja polegająca na uwewnętrznianiu i wyolbrzymianiu własnych wad i słabości, świadome, niejednokrotnie bolesne eksperymentowanie na sobie, było dla niego niczym więcej, jak zbieraniem i wykorzystywaniem do pisania tak zgromadzonych doświadczeń. Jeżeli się o tym nie wie, łatwo można pójść po najmniejszej linii oporu i uznać Gombrowicza za kabotyńca, bufona, pyszałka lub snoba. Z łatwością dać się nabrać na jego pozerstwa i komedianckie miny. Artysta bywa nim wtedy, gdy jest sobą i tworzy tylko poprzez siebie; wtedy jest autentyczny, niezakłamanym, wolny i wyzwolony od nacisku otoczenia. Wówczas ma własny filtr osobowościowy, który wykształca w nim i narzuca mu indywidualny styl wypowiedzi.

Styl, to człowiek, a człowiek ulega nieprzerwanemu formatowaniu przez los, bezustannemu dostosowywaniu własnej twarzy do zmiennych okoliczności. Styl, to człowiek i jego siła woli; jeśli na dodatek jest artystą, broni się przed atakiem osaczających go ról.

**Marek Jastrząb**



## MNIJ WIĘCEJ (126)



Foto: Zofia Mikula

## Tandem poetycki

Rzadko bo rzadko, ale zdarza się, że poetów łączą związki rodzinne (ot, choćby znane rodziny Bieńkowskich, Chróściewskich, Jankowskich czy Jastrunów) i małżeńskie. A zupełnie niedawno dowiedziałem się o kolejnym mariażu poetyckim. Tworzy go ciekawa para: Radosław Sobotka i Oliwia Betcher. Oboje młodzi, oboje od niedawna po debiucie.

## LESZEK ŻULIŃSKI

Sobotka od lat związany jest z Ostrołęką; wiem skądinąd, że to bliski, wieloletni przyjaciel Karola Samsela. W ubiegłym roku zdobył główną nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie na Tomik Dużego Formatu, toteż wydał zbiór *Imaginarium i inne czynności przyjemne i niepożyteczne* u Rafała Czachorowskiego. Pierwsze koty za płoty. Ale to „koty” wypasione, lśniące i pięknie mruczące.

Sobotka wnosi nową dykcję. Jego wiersze układają się w uchu osobnym brzmieniem. Osobnym jak na standardy poetyckie. A osobliwość polega na tym, że jest to dykcja wielce sprozaizowana, pozbawiona dotychczas znanych „chwytów lirycznych” i jakichkolwiek morałów, które by tzw. świat przedstawiony wieńczyły refleksją egzystencjalną, którą poeci uwielbiają wysławiać. Dla przykładu cytuję w całości wiersz pt. *taki utopienny tekścik albowiem przy elizie orzeszkowej się wzruszam: w moim miasteczku chłopcy nie tłuką / szyb dziewczynki nie gubią kilogramów / kierowcy autobusów mają drobne na / siedzeniach nie widać gum kina nie // przyjmują supermanów i roztańczonych / marylin monroe bankierzy nie naliczają / procentów policjanci nie wypisują mandatów / w pajęczynach nie przewidziano ofiar wszystkie // znajome lwy przerzuciły się na wegetarianizm / w moim miasteczku o śmierci mówi się konsultantka // avonu. No, taaaak, Orzeszkowa jeszcze nas wzruszała, a dzisiejsza codzienność taka*

pofragmentowana, zwyczajna, wybrukowana drobiazgami i poszatkowaną normalnością. Poetyka tej zwyczajności i liryka tej przyziemności tworzą jednak aurę naszego czasu i pejzażu. Świat reizmu nie chce się „uogólniać”. Jest jaki jest – i w takim właśnie języku słychać go wyraźnie. Ale potem Sobotka przekracza jednak próg kulturowości (pojawiają się m.in. postacie Mrożka, Wata, Zagajewskiego, pada słowo „platonizm”, słowo „epikureizm”, padają nazwiska Szekspira i Sartre’a, jest wiersz o naszym papieżu i w końcu brnąc w ten tomik wpadamy w poważne dylematy, w „niepokój czasu” i zagubienie, w eter dylematów, które do głębi nas gnębią. Pojawiają się dramaty. Świat staje się rozdygotany, a Sobotka coraz bardziej jakby „cywilizuje” swoją poetycką, przyziemną logoręę, lecz ta właśnie ewolucja refleksji i dykcji pokazuje „wielopiętowość” i polifoniczność naszego istnienia tu i teraz, naszego trwania pomiędzy ikonami zastanymi a przyziemiem współczesności.

Za mało mam tu miejsca na dokładny opis tego tomiku, idę na skróty, ale zapewniam Was: debiut to wyjątkowy tak językowo, jak „ideowo”. Światoobraz z nowym widokiem, językiem i asocjacjami egzystencjalno-aksjologicznymi. Mamy debiutanta niepospolitej klasy. Jeszcze o tym Autorze usłyszycie!

\*\*\*

O jego żonie-poetce, Oliwii Betcher, zapewne też. Jej tomik nosi tytuł *Poza*. Te wiersze charakteryzuje szeroka fraza; w nich jest zakamuflowana opowieść biograficzna wydobywana z pamięci szczegółów. Język bardziej „cywilizowany”, mniej „brykający” niż u Radosława, ale gęsty; gęsty i piękny. Z charyzmą aury, jaka powinna się zagęszczać, gdy wchodzimy po schodach wspomnień i autozrozumienia, zaczynających się w latach dzieciństwa. Tak to – dla przykładu – brzmi: *przerosło mnie posłuszeństwo dziecko nauczyło się nie wychodzić przed szereg / choć gdyby raz w nim stanęło nikt na pewno nie zbiłby wazonika i umiałabym / panować nad głosem paniować w rozmowie z młodszymi może mógłbyś / mnie nawet kochać jestem dobra // w gdybaniu gderaniu głodowaniu w końcu jestem / polką malkontentką jestem tym co chcesz widzieć chociaż dziewczynka / z pokoju na strychu to nie jest najgorsza alternatywa ze wszystkich / moich historii a lusterko odbija tylko kolejne lusterko*

Ale z biegiem stron te wiersze robią się coraz bardziej rozdygotane. To wchodzenie po schodach dorosłości zagęszczają niepewność i niepokój: *...staram się // wyjaśnić, ale wyjaśnić rozgwieżdżone miasto / będzie chyba prościej. proszę, pójdźmy już sobie. / dość mam świadczenia o bezsensie – smutku.*

Betcher snuje sporo rozważań nad ludzkimi relacjami. W tym jest mistrzynią subtelności i wszelkich wiwisekcji. Tak coraz bar-

dziej powierzchownie żyjemy, że tego typu stany skupienia i wmyślenia się w nastroje oraz szczegóły zaczęło być unikatowe. Ale w tym właśnie kryje się żywotność przeżywania i wyłuskiwania sensów. Coraz rzadziej stać nas na takie brabantkie koronki żywota czulego i empatycznego – może poezja stała się ostatnią odsłoną tych wmyślań? Niestety, coraz rzadziej i to jej się zdarza. Tu jakaś osobiwa rudymenarnosc egzystencjalno-empatyczna wytyczyła tę ścieżkę. Ujęły mnie także filipiki takie, jak w wierszu *wartownik: mówi o domu, którego nigdy nie było / i dlatego wie o nim tak wiele. // nakrywa się śniegiem. Ma zatem / dziękować za sen? // obala zasadę spójności z pobratymcami – łamie żebra / i nie płacze, że przegrał z grawitacją. // pospiesznie wyrzuca wyzwiska – zawsze / pod wiatr. zawsze do siebie.*

Walor szczegółu, walor niuansu, walor „semantyzowania” drobiazgu, także „psychologizowanie” sytuacji z pozoru codziennych – to podstawowa siła tych wierszy. Naj-niezwyczajniej w świecie mądrych i czułych. Pełnych skupionej aury. A tam, gdzie natkniecie się na erotyk, to zwróćcie uwagę na jego intelektualizowanie. Tak, nic tu nie jest powierzchowne, bo wszystko jest powodem do wiersza. Nic tu nie jest przesłodzone, ponieważ nie idzie o afirmację, raczej o wydobywanie z mroku. Te wiersze – sparafrazując Autorkę – trzymają gardę albo podskakują do gardła.

\*\*\*

Tytuł tej recenzji – *Tandem poetycki* – jest z goła banalny. Betcher i Sobotka to dwie osobne planety poetyckie. Ich małżeństwo nie ma tu nic do rzeczy. A może ma? Jeśli tak, to chyba dało im aurę, która wspomaga talent, a nie rujnuje. Pięknie mieć taką biocenozę!



Radosław Sobotka, *Imaginarium i inne czynności przyjemne i niepożyteczne*. Fundacja Duży Format, Warszawa 2014, s. 68.

Oliwia Betcher, *Poza*. Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2015, s. 58.



## Mirosław Welz

### Wieszak

Martwa natura  
Powstaje szybko  
Dom budowany latami  
W kilka godzin  
Zamienia się w gruz

W pustym oknie  
Plastikowy wieszak  
Ktoś o nim zapomniał  
Pakując koszulę  
Sukienkę spodnie

*To nic – mówią – będzie tu droga  
Asfalt szeroki aż za cień domu  
Który pada*

### Atlantyda

Dzieciństwo jest ciekawe  
Co za szafą na strychu  
Mroku pajęczyn  
Skarbów starego kufra

Wiek dorosły przekręca klucz  
Wymiatą pajęczyn  
Kufer wynosi na śmietnik  
Bez otwierania – bo i po co

### Czas przyszły

*Jasiowi na szczęście*

Byle do wiosny  
Mówi stary człowiek  
Miną choroby  
Dzień coraz dłuższy

Za dwa tygodnie  
Urodzi się dziecko  
Młoda kobieta  
Gładzi dłonią brzuch

Mam 48 lat  
Prawie 49  
Dziś w nocy trzeba  
Przestawić zegary

Z nadzieją patrzymy  
W swe kalendarze  
Licząc na palcach  
Czas przyszły

### Pisać wiersz

Trzeba pilnować słów  
Bo odjadą torami formy  
Ładnych wersów

Z pięknej czaszki  
Pisać wiersz  
Którego nikt nie zaśpiewa

### Spowiedź

Chcę się spowiadać  
Ale kolejka  
Do Ciebie Panie  
Długa

Wiem stare grzechy  
Mogą poczekać  
Czekam liczę sęki  
Na belce skruchy

Z każdym  
Cięższe milczenie  
Kolan ugiętych  
Pod nimi

Prawie gotowy  
Prawie – stare grzechy  
Pukają we mnie  
Trzeci raz

## Emil Biela

### Płaczący koń

widziałem płaczącego konia  
stojącego nad otwartą trumną  
w której leżał jego zmarły starszy gospodarz

łzy konia były większe  
niż brązowe oczy  
pytały niemo  
kto przybije nowe podkowy  
szczęścia  
bo go nie będzie już  
bez zmarłego

potem ze spuszczoną głową  
poszedł płaczący koń  
do rzeki  
lecz nie było wody w rzece  
były tylko same łzy

### Kobieta z głową mewy

wielokrotnie  
każdego dnia  
kobieta z głową mewy  
przelatuje przez  
myśli obrazy mężczyzny  
buduje gniazda w jego snach  
przez całe lata  
jej lot  
trwa i trwa

## Krystyna Cel

### Czuła retrospekcja

Minęło już tyle lat  
ciebie nie ma  
a ja  
na przekór wszystkiemu  
żyję

mocno nierozważnie  
biorę w ramiona  
mój cały świat

czasem myślę o tobie  
słucham szumu twoich drzew  
zapalam cmentarny płomień

czasem mówię o tobie  
innemu

a czasem  
wrzucony w przestworza  
ginie w chmurach  
mój krzyk

\* \* \*

Jestem knieją tajemnic  
nieprzebytą  
gęstwiną przepastną  
tysiąca rąk i nóg

jesteś jednak odważny  
nieustępliwy  
słonecznym promieniem  
przenikasz mnie na wskroś

oddaję bez żalu  
cały swój mrok

### Dzieciństwo

Szczęśliwa pora dzieciństwa  
w której maleńki strumyk  
był rwącą rzeką  
a jezioro beźmiernym morzem

szarlotka na deser  
w niedzielne popołudnie  
wystawną ucztą  
a muzyka na organkach ojca  
całym koncertem

szczęśliwa pora dzieciństwa  
jedyna czysta melodia

### Echo

W ciszy wieczoru jak w tafli wody  
ogląda swoją twarz miniony dzień

nowe zadrapania rysy pęknięcia  
nabrzmiwiają wołaniem o pomoc

biegnące do nich echo  
załamuje się nagle  
i ginie

## Lete

Gdzie jesteś rzeko Zapomnienia

czy niezwykła moc twego kryształu  
tylko dla umarłych

czy potrzeba aż powodzi  
byś wystąpiła z brzegów  
i zabrała z mej pamięci  
nie dobre sny

gdzie jesteś rzeko Zapomnienia

## Krąg

Uczę się samotności jak dziecko alfabetu  
z trudem składam minuty i godziny  
jakbym chciała coś jeszcze zbudować

na rozpiętej mapie czasu  
tak niewiele przyjaznych miejsc

przywołuję na pomoc dawne krajobrazy  
odwzorowuję minione chwile

podpływają wierne  
ale rodzą smutek

na rozpiętej mapie czasu  
zwielokrotniona skalą samotność  
zatacza swój krąg

# Stanisław Nyczaj

## W pojedynku z Losem

Nigdy nie wiadomo,  
kiedy najlepiej przyjść na ten świat,  
by potem zeń odejść zwycięsko.

Moi Najdrożsi,  
znokautowani przez Los,  
leżący bez tchu na deskach,  
wyliczani do dziesięciu –

czasami i ja  
po tak mocnych ciosach  
wołałbym nie podnieść się na łokciach  
i nie wstać z kolan.

Ale wciąż jeszcze  
nie śmiem się obejrzeć

na trenera w narożniku trzymającego  
ręcznik ostatecznego „wybawienia”.

Wciąż jeszcze,  
krnąbrna, uparta Nadziejo,  
nie mam w sobie dość sił,  
żeby się poddać.

## Słowo-mgnienie

W przytulnym hotelowym pokoiku,  
w którym bywałem nieraz,  
cały sufit jak mostek  
drżał pod szybkimi kroczkami  
i w wieczornym półmroku  
aż jaśniał od dziewczęcego szczebiotu.

Poszedłem kiedyś na piętro  
obdarować małą tancerkę  
zrobionym ze słuchu portretem.

Nie wiadomo, jak i kiedy  
przemknęło tych naście wiosen...

U wejścia do hoteliku  
roześmianymi szeroko oczami  
zatrzymała mnie na słowo-mgnienie  
smukłonożna dziewczyna,  
urzeczona tanecznym wspomnieniem.

## Spóźnione szczęście

To szczęście, jakiego tak oczekujemy,  
przychodzi zwykle za późno.  
Za późno, by się móc nim nacieszyć.

A kiedy w końcu się zjawia  
z tryumfem, fanfarami,  
ma iście setny ubaw  
z naszej  
poszóstnie zdziwionej miny.

# Kazimierz Machowina

## pegaz

batem gnany  
do rzeźni zaszedł  
łeb położył  
zęby pokazał  
zaglądają  
grzywę ogon ucinają  
rzeźniczy hak  
zakłada uzdę  
wio siwy  
wyrastają mu skrzydła  
wysoko  
nad rzeźnią

## Wierzbno

drzewa różaniec gwiazd  
na kłamce wieszają  
puszczyk chichocze  
jak dzieciątko madonny  
a w stawie żabim skrzekiem  
pocierają smyczki  
na Anioł Pański  
dwa siwki wiozą  
Gospodarz kubkiem mleka częstuje

## skazka

jest ranek zbudzony marszem tysięcy  
ziemia drży  
resztki śniegu wlewają się do głębokiego dołu  
słońce czerwienią ocieka  
na ręce sznurem związane  
strzelają w tył głowy  
prosto i miarowo  
warstwami zwłoki układają  
pod wieczór zasypują dół  
równają kopytami piach  
sadzą sosnowe drzewka  
ziemia całunem się kładzie

## Wiosennym pędzlem

W pracowni w niebie schowanej anioły paletę  
trzymają. Schyla się Bóg Ojciec i w rękę  
malarza  
sypie kwiaty. Cieszy się, aż niebo pęka. Skocz  
do niej  
mruga. Malarz zakrył oczy i skoczył.  
Wargami kwiaty zgarniają.  
Nad nimi dwa pierścienie dzikich gęsi.

## ojcowizna

ze zbóż skłębionych fal  
wynurza się dom biały żagiel  
na krzyżu Sternik  
odmierz drogę  
cierniami dzikiej róży  
przez rozlany w górze las  
przez błękitne liście  
za słoneczny płot

## wiatrak

słoneczną grzywę obraca  
z gwiezdnych kłosów ziarno  
wysypuje drgające  
i sierpem księżycza ściera  
na proch na mąkę  
szeroko po ziemi  
zapala bochen chleba  
na drogę

Paweł Kuschczyński

# Umiłował naturę

## Laudacja z okazji uhonorowania Profesora Józefa Banaszaka tytułem Lidera Pracy Organicznej i statuetką Hipolita Cegielskiego

Profesor Józef Banaszak urodził się 19 marca 1947 roku w Lednogórze, a więc w mateczniku Krainy Polan, która zapoczątkowała państwo polskie.

Nie bez przyczyny na początku przytaczam tytuł profesora zwyczajnego, ponieważ Józef Banaszak jest najprawdziwszym Uczonym. Stąd nazywanie Go naukowcem, nie znajduje żadnego uzasadnienia. Uczony bowiem, to człowiek oddany nauce, który tworzy ze swoimi uczniami „szkołę”, jego osiągnięcia mają poziom jeżeli nie światowy, to na pewno europejski, posiada manieri autentycznego humanisty, słucha poważnej muzyki, czyta poezję, a nawet ją tworzy (autor „Zachwycenia czasem” – wydanego w 2004 r.), oddaje się lekturze książek biograficznych, ba, sam pisze dzienniki („Wybrałem Bydgoszcz. Dzienniki 1989-2009”, „Pochwała codzienności. Dzienniki 2009-2013”). A więc Profesor Józef Banaszak posiada tę samowiedzę: najpełniejszą syntezę osiągnięć możemy w sztuce. W tym pięknym pragnieniu podobny jest do prof. Tadeusza Kotarbińskiego (autora dwóch tomików poetyckich, m.in. noszącego tytuł „Wiązanki”) oraz do prof. Wandy Kocięckiej (autorki trzech książek prozatorskich, m.in. „Oddajcie mi Świętego Mikołaja!”).

Józef Banaszak znacząco zaznaczył swoją obecność w Poznaniu (a także w innych miejscowościach Wielkopolski), Bydgoszczy, Gdańsku oraz w Dziekanowie Leśnym k. Warszawy.

W stolicy Wielkopolski zdał maturę w 1965 roku w VI Liceum Ogólnokształcącym im. Ignacego Jana Paderewskiego. Na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Adama Mickiewicza uzyskał tytuł magistra biologii w zakresie zoologii w 1970 roku, następnie w 1975 roku został doktorem nauk przyrodniczych w zakresie zoologii. Habilitował się w Instytucie Ekologii PAN (Dziekanów Leśny k. Warszawy) w zakresie ekologii w 1985 roku, gdzie był docentem w latach 1985-1990. Profesorem nadzwyczajnym został w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy w 1990 roku. Tytuł profesora zwyczajnego uzyskał 1 września 1993 roku. W 1993 roku był wykładowcą (Visiting professor) na Uniwersytecie w Mons (Belgia). Był również profesorem nadzwyczajnym Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy w latach 1997-2002. Staże odbywał w DAAD (Niemcy – Oldenburg) w 1987 roku oraz na

Université dr. Mons-Hainaut.. W latach 1996-1999 pełnił funkcję rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy.

Na Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku w latach 2004-2007 pracował w charakterze prof. nadzwyczajnego na II etapie. W Zakładzie Biologii Rolnej i Leśnej PAN w Poznaniu był początkowo adiunktem a następnie docentem w latach 1976-1989. Na wymienionych uczelniach pracował na stanowiskach kierowniczych (kierownik pracowni, zakładu, dyrektor instytutu, rektor).

Aktualnie kieruje Katedrą Ekologii w Instytucie Biologii Środowiska Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy oraz przewodniczy Radzie Naukowej tegoż Instytutu.

W wyniku przeprowadzonych badań Profesor Banaszak wniósł twórczy wkład w poznanie fauny krajowej i europejskiej owadów zapyłających. Przeprowadził pierwsze w Polsce na dużą skalę badania nad zasobami naturalnymi (zróżnicowanie gatunkowe i zagęszczenie pszczoł *Apiformes*, dotyczące różnych regionów Polski m.in. Wielkopolski – Wielkopolski Park Narodowy, Agroekologiczny Park Krajobrazowy im. Generała Dezyderygo Chłapowskiego, Lednicki Park Krajobrazowy).

Opracował metody oceny zagęszczenia fauny pszczoł w różnych typach zespołów roślinnych. Wytypował i opracował gatunki *Aculeata* (*Apiformes* i *Scalia*, *Parnopes*) do Czerwonej Księgi Zwierząt Polski (2004). Jest współautorem katalogu pszczoł Europy Zachodniej (1995). Opracował strategię ochrony owadów zapyłających. Współautorem serii „Klucze do oznaczania owadów Polski”. Prowadził badania nad znaczeniem biocenotycznym wysp leśnych oraz drobnych wód w krajobrazie rolniczym. Dokonał, jako zoolog – entomolog, oceny zmian pszczoł na Nizinie Wielkopolsko-Kujawskiej w ostatnim stuleciu. Zgromadził zbiór polskich i europejskich *Apiformes* liczący 40 tys. Egzemplarzy.

Uczestniczył w licznych podróżach zagranicznych, prowadząc badania w Rumunii, Bułgarii, Niemczech (Dolna Saksonia i Wyspy Fryzjijskie), Belgii, południowej Francji (Prowansja, Korsyka, Pireneje), we Włoszech (Sardynia).

Kierował międzynarodowym projektem badawczym „Pszczoły z rodziny *Halictidae* Polski ( *Hymenoptera*, *Apiformes*) oraz zespołem opracowującym program komputerowy z

zakresu edukacji ekologicznej – (grant Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, 2006-2008).

Profesor Józef Banaszak jest autorem blisko 400 publikacji, w tym oryginalnych prac źródłowych i artykułów naukowych, głównie z zakresu entomologii i ekologii w czasopiśmie krajowych i zagranicznych w tym „Czerwona lista zwierząt ginących i zagrożonych w Polsce”.

To także autor, współautor lub redaktor 50 książek, z których należy wymienić: „Pszczoły i zapylenie roślin”, „Ekologia pszczoł”, „Trzmiele Polski”, „Ekologia wysp leśnych”, „Podstawy ekologii”.

Współpracował i nadal współpracuje z poważnymi ośrodkami naukowymi, m.in. z Instytutem Zoologii Akademii Nauk w Sanki Petersburgu oraz Kijowie, Uniwersytetami Mons-Hainant w Belgii, w Pizie, Instytutem Paszoznawstwa w Pleven (Bułgaria).

Jest konsultantem programów badawczych i działaczem organizacji międzynarodowych (Bolonia, Pisa, Sardynia oraz Brazylia – Ignusu i Rzym).

Profesor Józef Banaszak jest twórcą biologii bydgoskiej na poziomie uniwersyteckim, przyczynił się do powstania nowego Wydziału Nauk Przyrodniczych na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Jako rektor WSP doprowadził do przekształcenia tej uczelni w Akademię Bydgoską im. Kazimierza Wielkiego, która w 2005 roku uzyskała status uniwersytetu.

Prowadzi szeroką i wyspecjalizowaną działalność dydaktyczną (wykłady z ekologii ogólnej, ochrony środowiska oraz ochrony przyrody, entomologii ogólnej oraz stosowanej, biologii wybranych grup organizmów oraz seminaria licencjackie i magisterskie).

Uczestniczył w przewodach doktorskich: jako promotor (2 prace doktorskie), jako recenzent (6 prac doktorskich). Recenzował 8 prac habilitacyjnych przedłożył dwie opinie w przewodzie profesorskim.

Był promotorem: 115 prac dyplomowych (licencjackich lub magisterskich) na kierunku biologia, 87 prac magisterskich z ochrony środowiska na kierunku wychowanie techniczne, 15 prac dyplomowych (licencjackich) na wychowaniu technicznym.

Wygłosił referaty na 12 zagranicznych konferencjach naukowych (m.in. w Wersalu, Londynie, Florencji, Rzymie, Berlinie), oraz na 16 konferencjach krajowych (m.in. w Pozna-



niu, Krakowie, Spale, Białowieży, Puszczykowie, Bydgoszczy).

Zorganizował kilka konferencji krajowych i jedną międzynarodową (w Bydgoszczy – 1994).

Jest aktywnym członkiem (często liderem i współorganizatorem) organizacji naukowych i zawodowych, m.in. Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Stowarzyszenia Autorów Polskich, Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Przyjaciół Dolnej Wisły oraz także trzech zagranicznych organizacji (w tym Międzynarodowej Unii do Badań Owadów Społecznych – przewodniczący sekcji polskiej).

Działal w pracach 6. rad naukowych oraz 6. komisjach rektorskich (uczelnianych), a także w 7. komitetach (radach) redakcyjnych (m.in. w latach 2005-2010 był redaktorem naczelnym Polskiego Pisma Entomologicznego).

Szczególnie piękną kartą znaczących dokonań Józefa Banaszaka jest Klub Profesorów „Wierzenia”, w którym od 2002 roku pełni funkcję prezesa.

Szczególnym zainteresowaniem obdarza działalność i spuściznę wybitnej postaci Augusta Cieszkowskiego. Jest współautorem i redaktorem pięciu książek poświęconych klubowi i jego patronowi.

To nie kto inny, jak właśnie Profesor Banaszak dzięki wygłaszanym profesjonalnym ścisłym laudacjom w wyjątkowej scenerii drewnianego kościoła w Wierzenicy – uczynił uhonorowanie zasłużonych osób statuetką Augusta Cieszkowskiego – wzruszającą uroczystością, którą zapamiętuje się na całe życie. Wyjątkowe znaczenie ma odwoływanie się do dwóch herosów pracy organicznej jakimi są wielcy Polacy: Hipolit Cegielski i August Cieszkowski.

Wszechstronna działalność Profesora, służąca szeroko rozumianemu pożytkowi społecznemu (*pro publico bono*) została wielokrotnie i wszechstronnie zauważona: nagrody PAN, Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, Ministerstwa Edukacji Narodowej, rektora (w liczbie 13); Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1996), Krzyż Oficerski OOP (2001), Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz 25 różnorodnych medali i odznaczeń.

Dwa nowe gatunki pszczół noszą nazwisko Profesora.

Szczegółowe informacje o znaczących wszechstronnych dokonaniach Profesora Józefa Banaszaka można uzyskać, zapoznając się z 43 źródłami biograficznymi.

Kończąc należy powiedzieć, że tytuł Lidera Pracy Organicznej oraz statuetkę Hipolita Cegielskiego otrzymuje godna tego uhonorowania szlachetna postać Profesora Józefa Banaszaka.

**Paweł Kuszczynski**

**Michał Bukowski**

## Aksjologia żaby – dwugłos krytyczny

Na łamach internetowego portalu <http://nonsensopedia.wikia.com/wiki> zamieszczony został „Wierszyk na pogodę” (pochodzący – jak podaje portal – z książki Małgorzaty Malickiej *Życie jest piękne*, wyd. – jak podaje portal – TUCIEMAM) wraz z analizą tego wiersza, bez nazwiska autorki czy autora, ale opatrzoną notą „Analiza wiersza to dzieło publiczne”. Przyjrzyjmy się obu tekstom.

### Wierszyk na pogodę

*Ptaszek sobie frunie z dala,  
w górze słońce zapierdala,  
żaba dupę w wodzie moczy.  
Kurwa! Co za dzień urczy!*

Zamieszczona po wierszu analiza anonimowej autorki lub anonimowego autora brzmi następująco (cytuję w całości):

*Utwór jednozwrotkowy o czterech wersach z rymem parzystym, z równo-miennie rozłożonym akcentem. Podmiot liryczny w wierszu, wykorzystując umiejętnie środki stylistyczne, wyraża swoje głębokie zadowolenie z życia w otaczającym go świecie, przepelnia go kwitnący stoicyzmem, epikureizmem i szczęściem, które człowiekowi, żyjącemu we współczesnym zamęciu, może dać tylko otaczająca przyroda.*

*Dla podmiotu lirycznego nawet zanurzona w błękitnie wody tylna, dolna, część pleców żaby jest pretekstem do euforii. Leczące nad ją lirycznym ptactwo sugeruje wczesną wiosnę, kiedy flora i fauna otrząsają się z okowów zimy. Silne nagromadzenie tropów stylistycznych, rytmika i tempo wiersza decydują o tym, że czytając utwór na głos czujemy niemal namacalnie budzącą się wiosenną przyrodę.*

*Puenta liryki jest jednoznaczna i łatwa do odczytania – wyraża apoteozę otaczającego nas świata. Otaczające nas piękno przedstawione jest wieloaspektowo i metaforycznie. Szyk przestawny w strofie opisującej ruch słońca akcentuje urodę wiosennego nieba. Ja liryczne personifikuje słońce. W słowie „zapierdala” oddaje szybkość, piękno i złożoność ruchu słońca, które przecież nie jest istotą ludzką i nie może zapierdalać sensu stricto.*

*Uwagę zwraca użycie wulgaryzmów, których znajomość świadczy o elokwencji poety i głębokiej więzi ze wszystkimi warstwami społeczeństwa. Autor chciał się tym utworem odwdziżyć środowisku, z którego wyrósł, za poświęcenie i trud włożony w zapewnienie mu należytego wykształcenia. Jaka szkoda, że tak mało w dzisiejszej poezji jest wierszy o tak pogodnym nastroju. (koniec cytatu)*

Niestety, nie podzielam takiego podejścia do omawianego wiersza.

Przedstawiona analiza wydaje się być dla przesłania utworu głęboko afirmatywna, a nawet postulatyczna w warstwie ontologicznej. Oto bowiem świat, zarysowany w przedmiotowym utworze, jest w interpretacji autorki lub autora analizy przepelniony kwitnącym stoicyzmem i szczęściem, a procesy, których desygnatem staje się słońce, identyfikowane są przez autorkę lub autora analizy jako normatywność, wynikająca z ponadczasowych i ponadczłowieczych praw przyrody. Taka gnozeologia wydaje mi się być wręcz tendencyjnym przywoływaniem epikurejskiej naiwności, szczególnie dwuznacznym w czasach przewartościowań modelowych, jakie cechują współczesny świat, by wspomnieć tylko o ruchach ekologicznych, o relacjach między człowiekiem a naturą, czy o roli industrializacji w eskalacji zagrożeń socjologicznych.

Ale jest jeszcze gorzej – oto autorka lub autor analizy całkowicie błędnie, moim zdaniem, poszła post-baconską drogą i opowiedziała się za wiarą w złudzenie i tak oto w dramatyczny, choć nieświadomiony przebieg sposób, przekreślona została możliwość zbudowania prawidłowej interpretacji sygnałów, jakie jakże genialnie przedłożył nam Poeta. Bo przecież semiotyczny sukces utworu Poety polega przede wszystkim na odważnej transformacji syntaktycznej w ramach dostępnej każdemu z nas warstwy językowej – banalizacja języka wyniesiona jest tu na wyżyny artystycznego wyrazu, w ramach którego „Kurwa” uzyskuje megastatus symbolu człowieczego zagubienia, ponadczasowo pointując nie szybkość i złożoność ruchu słońca, jak chce to widzieć autorka lub autor analizy, lecz dramat bezpośredniego zagrożenia dla ludzkiej egzystencji, wynikający z procesów ocieplenia klimatu.

Postać żaby, pozornie tylko sztafaż artystyczny w drugim planie, ja odczytuję jako wielką metaforę niemocy jednostki wobec systemów totalitarnych – nie bez kozery Poeta usytuował tę postać centralnie, skupiając na niej naszą uwagę, choć przecież nie ona jest podmiotem lirycznym.

Mistrzostwo poetyckie autora utworu całkowicie umyka uwadze – dość bowiem nieco uważniej przyjrzeć się sylwetce żaby jako alegorii jednostki, by dostrzec, że narysowana jest ona w przysiadzie, którym daje wyraz negacji jednostki wobec każdej przemocy.

Jakież obraz ten ewokuje paralele – jakżeż mieści się w stylistyce rejtanowskiego oporu, choć brak twardej materii, jakimi były drzwi u Rejtana i zastąpienie jej nieuchwytnością, a jednocześnie wszechobecnością wody, stanowi kolejną serię mistrzowskich metafor ze strony Poety: to nie z hedonizmem obcowania z wodą mamy tu do czynienia – tu mamy

(Dokończenie na stronie 10)

## Aksjologia żaby – dwugłos krytyczny

(Dokończenie ze strony 9)

do czynienia z wielkim krzykiem bezsiły. Dodatkowo nie wolno nie zauważyć, że dupa, zamoczona w wodzie, staje się tożsama wszelkiej pogardzie dla wszechobecności *bezklasy* i *bezwartości*, a godność, z jaką protest swój wyraża, należy do majstersztyków polskiej poezji współczesnej.

Wiersz – w przeciwieństwie do autorki lub autora analizy – uważam za utwór drgający dramatyzmem wielkiego egzystencjalnego strachu i wielkiej odpowiedzialności za przyszłość, niestety, nie mogą doszukać się w nim optymizmu, czuję w nim brzemień procesów, trapiących ludzkość przy jednoczesnym braku postrzegalnych rozwiązań – czy choćby ucieczki.

Bipolarność tego obrazu wpisuje utwór na listę wierszy głęboko poruszających, głęboko humanistycznych i jednocześnie wzbogacających nas o doznania, jakie dać może tylko Wielka Sztuka.

A co, mogę sobie tak pomyśleć, nie?

**Michał Bukowski**



## O Matecznikach Patriotyzmu i Kultury

Powstały aby zatrzymać pochód Polaków ku nicości, ku zatraceniu naszej narodowej tożsamości. Po to, aby przeciwstawić się tandecie i pseudo regionalistycznym działaniom tzw. ruchu NGO, programu LIDER i innych podporządkowanych urzędowi marszałkowskiemu i uzależnionych od funduszy unijnych, a więc realizujących nie propolski a pro unijny program działania. Dlatego 24 lutego 2014 roku Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, towarzystwo, które wg powszechnej opinii jest niepisany liderem polskiego regionalizmu, utworzyło w Ośrodku Regionalizmu w Zagnańsku (obecnie Ośrodku Świętokrzyskich Mateczników Patriotyzmu i Kultury) Krajową Radę Mateczników Polskości.

Jej prezesem został dr Maciej A. Zarębski z Zagnańska, jego zastępcą prof. Andrzej Tyszcza z Podkowy Leśnej, sekretarzem Wojciech Kołodziej, a członkiem Zarządu Jan Jadach, obaj z Kielc. W szerokim Komitecie Założycielskim Rady znaleźli się m.in.: prof. Marian Pokropek z Otrębus, dr Ryszard

Czarnecki z Radoszyc, Lucyna Kukomska z Płocka, Janusz Sapa z Warszawy, Dariusz Ossowski z Włocławka, Bogdan Dworak z Zawiercia, Paweł Pierściński z Kielc, dr Andrzej Stawarz z Muzeum Piłsudskiego w Sulejówku a także Alina Szymczyk z Chicago, Bożena Kilanowski z Kanady, Marek Rak z Gyor (Węgry) i Irena Duchowska z Litwy. Myślę, że tak jak przed blisko stu laty na ziemi świętokrzyskiej, ziemi Patkowskiego i Żeromskiego narodził się regionalizm, tak dzięki matecznikom tu właśnie teraz się odrodzi.

W ciągu minionego roku z inicjatywy Krajowej Rady Mateczników zorganizowano kilka spotkań warsztatowych; w końcu sierpnia 2014 roku zwizytowano kilka mateczników mazowieckich, w tym Muzeum Lwowa i Kresów Wschodnich w Radziejowicach, zaś wiosną 2015 roku mateczniki świętokrzyskie z Galerią Sztuki Józefa Reguły w Połańcu, z Izbą Jędrusiów w Sulisławicach i Muzeum Wnętrz Dworcowych w Dworcu Baczyńskich w Śmiłowie. W maju 2015 roku otwarto w Zagnańsku (po remoncie) przekształcony z Ośrodka Regionalistów Świętokrzyskich Ośrodek Świętokrzyskich Mateczników Patriotyzmu i Kultury Regionalnej. Organem prasowym Rady jest miesięcznik „Wciąż wędrujemy” oraz kwartalnik „Goniec Świętokrzyski”.

Warto w tym miejscu podkreślić, iż warunkiem przynależności do Rady jest niezależna od samorządu (dopuszcza się jedynie współpracę na zasadach partnerskich) działalność na rzecz polskiej tradycji i kultury, widoczny dorobek w tych dziedzinach oraz zgłoszenie chęci uczestnictwa w Radzie.

Obecnie szykujemy się do zorganizowania Krajowego Kongresu Polskich Mateczników Patriotyzmu i Kultury, który planujemy na wiosnę 2016 roku. Mamy już upatrzone miejsce – to Matecznik Zadumy i Kontemplacji w Ośrodku Pokamedulskim w Rytwiarach na ziemi świętokrzyskiej. Szukamy sprzymierzeńca organizacyjnego i sponsora Kongresu. Liczymy na zmiany polskiej polityki kulturalnej. Może się to stać już jesienią tego roku, kiedy to z woli narodu powołany zostanie parlament, który nie tylko z nazwy będzie nosił nazwę Polskiego...

**Maciej Andrzej Zarębski**



## Serdecznie, najserdeczniej o pisarzach

Środowisko literackie – oprócz wielu pozytywnych cech – charakteryzuje się także zazdrością, czy wręcz wrogością. Ta ostatnia

skupia się na osobach mogących współzawodniczyć z powodu osiągniętych sukcesów. Prowadzi to do animozji, plotek i pomówień, a także do bezlitosnego krytykanctwa i pomniejszania osiągnięć artystycznych poszczególnych twórców. Przykładów nie trzeba przytaczać, bo każdy je zna. Należałoby się spytać, kiedy i dlaczego pisarze nauczyli się patrzeć zawistnie na swoich kolegów?

Tezie o zazdrości panoszącej się wśród literatów przeczy dobitnie książka Stanisława Nyczaja nosząca tytuł „Wśród pisarzy”. Promieniuje z niej ogromny ładunek empatii, czyli umiejętności wczuwania się w położenie innej osoby, identyfikowanie się uczuciowe z daną osobą. Nie ma mowy o zazdrości czy zawści. Jest po prostu serdeczność.

I tym serdecznym piórem Stanisław Nyczaj, prezes kieleckiego oddziału Związku Literatów Polskich o pisarzach, z którymi się zetknął, rozmawiał i na wiele lat zaprzyjaźnił. Powstały interesujące portrety następujących twórców naszej literatury: Juliana Przybosia, Stanisława Grochowiaka, Jarosława Iwaszkiewicza, Marii Kuncewiczowej, Nikosa Chadzinikolau, Jerzego Harasymowicza, Wilhelma Przeczka, Wiesława Kazaneckiego, Jana Moidy, Jana Koprowskiego, Zygmunta Kętrzyńskiego, Jana Koprowskiego, Wiesława Jażdżyńskiego, Józefa Ozgi Michalskiego, Zbigniewa Nosala, Bolesława Grabosia, Jana Krzysztofczyka, Stanisława Jana Stefaniaka. Nie trzeba dodawać, że wspomnieniowe teksty uzupełnione są dodatkowo archiwalnymi zdjęciami. Nyczaj jako wytrawny edytor zadbał o ten istotny szczegół w swej książce, po którą z pewnością sięgną wszyscy czytelnicy, którzy chcą bliżej znać życiorysy pisarzy.

Żyjemy w takich czasach, kiedy coraz trudniej jest o prawdę i choćby z tego powodu warto przypominać, co powiedział o prowadzicie Nyczajowi Tadeusz Nowak, autor „Kolęd stręczyciela”: *Obowiązkiem pisarza jest nie tylko mówić prawdę, ile przeciwstawiać się kłamstwu, zafalszowaniu, obłudzie. Obowiązkiem pisarza jest nie tylko sławić dobro, ile demaskować zło, krzywdę, nieuczciwość. Zatem – obowiązkiem pisarza jest nieuległy protest, bezkompromisowa walka, nieustateczniony bunt... w imię najwyższej wartości, jaką stanowi – oszukiwane na każdym kroku, poniewierane przez los i historię – człowieczeństwo.*

W słowie wstępnym Stanisław Nyczaj, sam wybitny pisarz, tak uzasadnia potrzebę zaistnienia książki „Wśród pisarzy”: *Chciałem sprawić, by poprzez tę książkę ci, którzy odesli – przeze mnie cenieni, we mnie obecni – nadal jak najpełniej trwali, żeby ocalili bądź pozyskani zostali również dla tych, którzy nie mieli takiej okazji bliżej się z nami zetknąć.*

**Emil Biela**

Stanisław Nyczaj, „Wśród pisarzy”. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce, s. 230.

## Uciekaj, gdzie kwitnie dziurawiec

*Bieszczadzkie anioły latały na wyciągnięcie ręki już z pierwszym razem kiedy odwiedziłem tę boską krainę. I bywało, że anielskimi stadami! [...] kolejne karty tej księgi niech przewraca Ci wiatr od Polonin i same bieszczadzkie anioły. Mam z nimi taki serdeczny układ spisany na anielskim skrzydle sympatycznym, zielonym atramentem.*

(Słowo Poety ze wstępu do omawianego tu tomu)

Uciekaj gdzie kwitnie dziurawiec – niechaj ta piękna fraza posłuży za tytuł niniejszej wypowiedzi – wszak pochodzi ona z wiersza Ziemianina „Bieszczady 1946”. Utwór ten jest dramatem, obudowanym aureolą cudów natury. Owe cuda tkwią w pięknej, wyjątkowej, bo oryginalnej, zda się rzec: „Ziemianinowej” metaforze. To domena, jeden z najważniejszych przymiotów twórczości tego poety.

Następny wiersz w kolejności w tym tomie – „Bieszczadzkie anioły. Wiersze i piosenki” – to „Łopienka”. Oczywiście zaistniała, zabłyszczała w nim Matka Boska Łopieńska, ale ponadto jakże sugestywnie uwodzą w nim – obok sacrum – wspaniałe obrazy liturgiczne, w tym samych szat:

*A ornat utkany z polnych kwiatów  
Z rubinową centką węgierskiego wina*

dalej są

*czułe ważki i koniki polne  
Motyle też się modlą niezwykle żarliwie.*

Bez wątpienia Adam Ziemianin jest mistrzem obrazu, metafory. Zresztą pokolenie tyliczan (jako grupa poetycka) ma to w sobie – to herb tej literackiej gildii.

Adam Ziemianin urodził w 12 maja 1948 roku w Muszynie. Poetycko debiutował w 1968 roku na łamach „Życia Literackiego”, zaś książkowo tomem „Wypogadza się nad naszym domem” (WL, 1975, Ryszard Matuszewski uznał ten zbiór za jeden z najważniejszych tomów roku). Najczęściej trudnił się dziennikarstwem, ale epizod skutecznego uprawiania szybownictwa chyba był dla poety ważnym życiowym akcentem – przecież oglądał zielony padół spod błękitnych niebios...). Szerszą popularność zyskał dzięki tekstom piosenek „Starego dobrego małżeństwa” i Krzysztofa Myszakowskiego; śpiewali jego poetyckie teksty także Elżbieta Adamiak, Jacek Wójcicki, Rafał Nosal, Wolna Grupa Bukowina – lista wykonawców jest dłuższa.

W chwili wiązania się Ziemianina z Krakowem dominowała młodopoetycka grupa „Teraz” z Zagajewskim, Kornhauserem, i była ona wówczas na tzw. fali; notabene „terazowcy” dziś w większości zaliczani są do Pokolenia ‘68, zwanego nomen omen Nową Falą. Ale tyliczanom nie bardzo było po drodze z

poetami dyskursywnymi, „krytyczno-postulatywnymi” (jak ich określił inny ważny krakowski poeta i eseista Krzysztof Lisowski), i na pewien sposób politycznymi. Tyliczan uwodziła liryka z urokami wiejskiego pejzażu, z falującymi w nim ludzkimi uczuciami. Ich mistrzami byli starsi bracia po piórze – Jerzy Harasymowicz, Tadeusz Nowak, Jan Zych, Tadeusz Śliwiak, a ci z kolei zapatrzeni byli w Gałczyńskiego, Leśmiana, Lechonia. Cofając się pokoleniowo, można by dotrzeć do ojca polskiej liryki Jana Kochanowskiego spod czarnońskiej lipy, odorzonej miodnym brzęczeniem złotych pszczoł. Bo to ta linia liryki, pewnie nurtu najczystszej poezji... Tyliczanie – Jerzy Gizella, Wiesław Kolarz, Andrzej Warzecha, Andrzej Krzysztof Torbus i Adam Ziemianin – pozostali wierni swym poetyckim ideałom.

Pozwalam sobie niekiedy na minioną czułość... Pamiętam lato 1975 (?) roku. Wydawnictwo Literackie w Krakowie wydało serię tomików tyliczan. Były żniwa, a ja nad Bugiem, na rodzinnych wakacjach. Żniwa. Między ładowaniem snopków żyta na wóz w szerokich litrach, z którymi szwagier odjeżdżał do stodoły, czytałem właśnie Tyliczan. Adama Ziemianina „Wypogadza się nad naszym domem” i Andrzeja Warzechy „Białe paszport”. Józefa Barana debiutanckie „Nasze najszersze rozmowy” znałem już sprzed roku. Uczyłem się i od nich – pisać zacząłem późno.

W poezji Ziemianina tkwi niemal atawistyczny obrządek związany z magią ziół i kwiatów, jednocześnie dendrologiczne nabożeństwo i szacunek wobec kultu, jaki możemy przypisać druidom...

W wierszu „Na wypale” znajdujemy takie spostrzeżenie:

*Ale ostatnio ponoć grzechy śmiertelne  
Przeniosły się do metropolii*

Ot, lakoniczne, jakby uzupełnienie dowcipu, co najmniej niczym komentarz do uczonego felietonu socjologicznego. Ale przecież tu tkwi ważna myśl, poeta trafia in medias res: co dobre, w sensie estetycznym, moralnym, etycznym – wymyka się z urbis, z miasta. Garnie się do natury. Poeta wie, że przyroda przez człowieka jest degradowana, że homo sapiens podcina sobie gałąź, na której ledwo-jeszcze siedzi, że dla pazernego zysku milcząco pali za sobą mosty, nie chce pamiętać, że czyni najgorsze, przychylny zasadzie: po mnie choćby potop. Zatem czy na pewno homo sapiens? Może, jak chce satyra, homo-ledwo-sapiens...

Liryka Ziemianina ma i swój aktualny, ale zawsze prowadzony na wstąpcę poetyckiej harmonii, kształt rzeczywistości. „Bieszczadzkie piwo” (tytuł wiersza), czy piwko wypływające gdzieś tam ze zwyczajnego stawiania kolejki, następnego kufla, to realia. Ale zarazem ktoś i owo piwko „jedzie” kolejką do Majdanu, wąskotorówką – toż ona rządzi

kommunikacją w tej krainie. Coś-ktoś rozwozi to sierpniowe lato po wzgórzach i górach, po przycupniętych w zizinach chałupach i przy ostatnich żyżach. Tu w sukurs pojawia się wiersz „Malinowe lato” – oto wyimek z tego utworu:

*Tak lekko płynie w nas to lato  
Jakby biedronki nim powoziły*

Widzę czule te biedronki, pożeraczki mszyc. Zapamiętałem, że istnieje *Cocinella septem punctata* i *cocinella bipuncta* – wszak obie jeszcze spotykamy – siedmiokropkę i dwukropkę. Spotykamy, zaledwie? Więc to już gąbłota w muzeum historii naturalnej...

Oto refleksyjność najbardziej szczerą, pozornie naiwną – tak o dziecięcej wyobraźni często myślimy. A to najczystsza szczerłość. Brzmi ona tak:

*A może to leśne maliny  
Które od miłości są dojrzałe?  
I tak oto na ołtarzu sierpnia  
Lato po cichu ciałem się staje*

(„Na przystanku w Baligrodzie”)

Oto i tu pojawia się obfita koronka odniesień do historii nie tylko Bieszczadów, lecz do tradycji i kultury – naszej w ogóle. Pojawi się tu Łemek, wielki Andy Warhol spod Medzilaborec po słowackiej stronie (gdzie znajduje się muzeum tego artysty). Wybrzmia echa wspomnień z czasów *nieboszczki Austrii* („Łupków – Medzilaborce”).

Większość poetyckich zapisów tomu „Bieszczadzkie anioły...” sygnowanych jest datami sierpniowymi. Czyni to swego rodzaju kronikę gorących oddechów kolejnych sierpniowych lat, dziennik mieszczący odcienie barw głosów najcudniejszych wokalistów tego czasu – *świerszczy*. Stolicą aury *bieszczadzkiego sierpnia* zdaje się być Cisna, w której owe *świerszcze*, wnoszące *akty strzeliste* przy *Ołtarzu sierpnia* do swego Pana, albo jak u Tuwima – „strzygące ciszę”. A sierpnie to owocowanie, dojrzałość lata, jak i ludzkiego lata. Pięknie o tym wspomina inny poeta – Mirosław Welz (jego poezji użyczył Ziemianin serdeczne słowa), który inwokacyjnie prosi bieszczadzkie góry, by nakarmiły go *Komunią cierpkich owoców dzikiej jabłoni* – wszak to miejsce jedyne na świecie, *gdzie góry oparte o niebo*.

Ot, cały Adam Ziemianin. I jego cudne obrazy: *Cierpka korona tarniny, to kapiące krople głogu* („Góra z niebem się zeszała”); *sarny rodem z Bałnicy / Schodzą na letnią spowiedź* („Bieszczady 2004”). Obrazy niektóre jakby oglądane w lustrze Harasymowiczowych. Bo:

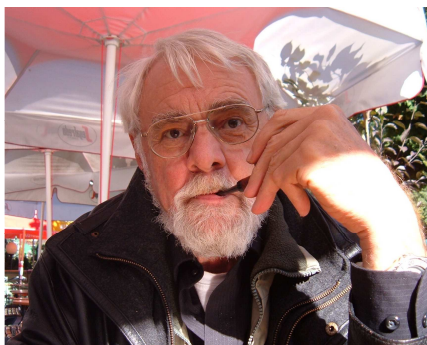
*Warto było  
Tu przyjechać*

Tym bardziej, że te lasy będą jemu i nam

(Dokończenie na stronie 12)



## Zamyślenia



## Wszystko jest w porządku...

Ja, Henry Scott Holland, mówię ci, że wszystko jest w porządku i chcę, żebyś tak właśnie myślała. Śmierć jest niczym. To tak jak gdybym wymknął się do sąsiedniego pokoju. Jestem wciąż sobą i ty jesteś sobą. Czymkolwiek dla siebie byliśmy, tym jesteśmy nadal. Oczywiście słyszałem, że miłość, która w nas była, płonęła, teraz dopali się do końca, pozostawiając tylko popiół. Śmierć miłości. Jeżeli ja umarłem, czy jednak umiera ze mną moja miłość? Nie, śmierć jest niczym. Mówiłem, że jest ze mną tak, jak gdybym wymknął się do drugiego pokoju. W tym krótkim, gorzkim filmie, kiedy to odnajdujemy siebie w labiryncie przeżyć całego życia, przecież tak długo trwaliśmy w tym życiu razem. Ale i teraz jesteśmy razem, nic się nie zmieniło. Jestem wciąż sobą i ty jesteś sobą.



Czymkolwiek dla siebie byliśmy, tym jesteśmy nadal. To historia, która się nigdy nie kończy. Patrzy na to z nieustannym spokojem jak patrzy się na nas księżyc od tyłu wieków. Zabrałem ze sobą serce, które kochało i kochana nadal. Nazywaj mnie danym imieniem, mów do mnie tak jak zawsze mówiłaś. Nie zmieniam tonu, nie przybieram na siłę poważnej i smutnej miny. I śmieję się tak, jak zawsze śmiałyśmy się z żartów, które bawiły nas oboje. Módl się i uśmiechaj się, myśląc o mnie. I niech moje imię na zawsze będzie

wymawiana zwyczajnie, bez śladu cienia na nim. A życie niech znaczy zawsze to samo jak znaczyło. I niech będzie takie samo, jak było dotąd na zasadzie nieprzerwanej ciągłości. Dlaczego miałbym zniknąć z Twojego serca, skoro zniknąłem tylko z oczu? Wszystko jest w porządku, choć czasem tak trudno było cofnąć czas. Przecież będę tam czekał na ciebie, aż przyjdzie Twój czas. Jestem gdzieś bardzo blisko, pamiętaj. W sąsiednim pokoju lub tuż za rogiem ulicy. Spróbuj uważnie wpatrywać się w swoje sny, tam też czasami będę, abyś nie obwarowywała się smutkiem i rozpaczą. Będę w strumieniu twojej świadomości, aby podać ci rękę i powiedzieć, że w śmierci nie kryje się czarne nic, a w niej opuszczają nas wszystkie rzeczy: miłość, niebo, gwiazdy, księżyc, śnieg i zawieja, że wszystko staje się zamknięte i nieprzeniknione. Że wszystko jest zatrzęsnięte jak wieka trumien. Przeciwnie, to ten nasz świat jest tak obfity, że przekracza to naszą wyobraźnię. A więc nie ma bezdomności serca, dlatego zdejmij ten wdowi welon i odrzuć filozofię samotności i jeszcze raz przemyśl to wszystko. Jeszcze to sobie uprzytomnij, że jest to możliwe. Ja żyję, żyję... Czy Czujesz moją obecność, jak ja twoją nieustającą? To już jest wszystko. Wszystko, czego nie powiedziałem w tym moim niebie poezji, której jak tobie, oddałem wszystko...

Kazimierz Iwosse



## Uciekaj, gdzie kwitnie dziurawiec

(Dokończenie ze strony 11)

wierne *Aż do grobowej deski* („Akt strzelisty”). Tym bardziej, że to tu pęknie *Bania z poezją*. Leczą: *Bania z poezją / To jest Małe piwo* („Bieszczady 2002”).

Nawiasem mówiąc, mało pamiętamy o Tadeuszu Śliwiaku – szczerym miłośniku Bieszczad, autorze pięknego tomu „Rajskie wrony”. Sekundował mu nieżyjący już sanoczek poeta Jan Szcel. Wspaniały Tadeusz zazwyczaj zajeżdżał do mnie, najczęściej coś z Krakowa zapomniał zabrać, dawaliśmy mu (im) grzałkę, rondelkę, patelnię... On, rodowity lwowiak, powiadał: Janku, wyjdę na Tarnicę i jestem w połowie drogi do mego Lwowa. A gdy uda się zobaczyć z Rozsypańca Gorgany – jestem we Lwowie! – bo go stamtąd widać jak na talerzu.

Adam Ziemiannin – może i wzorem Gał-

czyńskiego – subtelnym gestem wtlacza w swą lirykę i kalambury, językowe nowości. Będą tam Ustrzyki-strzykanie, pozostanie w pamięci, nie tylko bieszczadników, zawołanie: „Zabieszczaduj z nami.” To osobliwy neologizm, wszak „zabieszczadować” to coś więcej niż gościć w Bieszczadach. Bieszczad, jak trzymają się etymologii miłośnicy tych gór, to miejsce, gdzie *studnie zarosły wspomnieniem*, gdzie *strumyk gada do pstrągów*, *jaszczurka jak sprężynka w gotyckiej kapliczce jałowca* pewnie modli się do gorącej sierpniowej ciszy. Trzeba mieć *bieszczadzkiego fioła*, by wycofywać się z groźnej cywilizacji, wchodzić niemal w pogaństwo, stawać przy źródle miejscowej kultury, tradycji, być choćby mentalnie trochę nomadą, pasterzem wzruszeń przygnanym tu hen z Bałkanów.

Każdy utwór ma swoją urodę i bardzo znaczący sens. Na przykład „Bieszczadzkie anioły” to nostalgiczna ballada i wyrażony w niej kult anioła – ładnego, dyskretnego opiekuna i po trosze patrona bieszczadników, samego Bieszczadu – jak chcą bieszczadnicy.

Wiersz „W Hąbkowcach” natomiast nie się wyjątkowo funeralnego ducha. Nomen omen to rozmowa bliskich z zaświatów, tych, którzy na tamtej ziemi żyli, jakby nadal z wnukami i prawnukami obcowali. Przecież mamy po chrześcijańsku niejako zapewnione „świętych obcowanie”. Nie da się wykluczyć, że każdy po opuszczeniu swego ciała staje się w jakiejś części świętym, bo święci z martyrologium to tylko wybrane symbole.

Poeta nieraz przywołuje bliskich czy dalszych zmarłych. Pojawiają się – w jakimś sensie – duchy poetów, zwłaszcza bardów, jak Ryszarda Milczewskiego-Bruno, Steda – Stachury – a to dla Ziemiannina „Starszy brat w słowie” – brzmi to osobliwie, jak „starszy brat w wierze”, a te słowa wypowiedział o Żydach krakowianin przecież – papież święty Jan Paweł II. Nocną porą przesnuje się inny poeta, Austriak Georg Trakl, a tłumaczył go pilnie „rzeszowski” krakus Krzysztof Lipiński. Ziemiannina fraza *Jak wiersze Trakla* ma szczególną moc bieszczadzkiej melancholii. Kreowana tak nostalgia nie jest jedynie figurą stworzoną na obecny użytek, to mądre i świadome nawiązanie poety do tamtej epoki, pierwszych lat XX wieku, kiedy wielki poeta Trakl trafił do krakowskiego szpitala wojskowego a niemal obok jakby piesze wiersze i tłumaczy jedno z 200 dwustu dzieł „Biblioteki Nobla” krakowski już krośnianin Franciszek Pik Mirandola. To kilka lat po premierze nieśmiertelnego „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, *fine de siècle'u* i bujnej w dalekowschodni busz secesji. Ziemiannin wie, co czyni, a poza tym nie zawodzi go wyostrzona intuicja. Dobrze, że jej ten poeta pilnie słucha, a przecież nie opuszcza on logiki, racjonalizmu, stąpa po konkretnej wyspie rzeczywistości. Dlatego wiersz ten kończy się na poły ewokacją obrazu sprzed wieku, a jest on

(Dokończenie na stronie 13)

## KOZETKA (2)



## Słowa, słowa, słowa...

„Nie wiesz, że jestem kobietą?  
Kiedy myślę, muszę mówić.  
Kobiety mówią dwoma językami;  
jeden z nich jest werbalny”.

William Shakespeare

*Jeśli kozetka, to pozycja leżąca... Leżę na plaży, posmarowana kremem z filtrem, na nosie mam okulary słoneczne.*

*Można mieć filtr w aparacie fotograficznym, w okularach, w kamerze. Filtrem bywa styl, maniera, fasada, maski, role; zasady moralne albo wartości, które się wyznaje. Dla niektórych jest to narodowość, wyznanie, orientacja polityczna. Oczekiwania Innych. Dla innych filtrem jest wyobraźnia, albo – jej brak.*

## JOANNA FRIEDRICH

Są jednak cechy i rzeczy, przeżycia typowo ludzkie, które zbliżają nas do innych. Radość, pasje, podobne wyczucie estetyki, mentalność. Wakacje. Wspólny czas. Co nas przyciąga? Co my przyciągamy?

Moim podstawowym filtrem jest płęć. Chętnie z niego korzystam, chociaż feministki narzekają na to rozróżnienie.

Narzekał też Julian Tuwim, który powiedział, że „kobieta, która pisze przestaje być kobietą”.

Wczoraj Janusz Gajos powiedział do mnie z ekranu telewizora, że każdy artysta lub pisarz czuł kiedyś, że jest u progu nowej

epoki. (To *à propos* mojej uwagi w ostatnim tekście, że „jesteśmy u progu Belle Epoque”...) Każdy marzy o specjalnym kawałku tortu historii dla siebie.

Ale może to fałszywy trop, może ciągłość kulturowo-historyczna jest wartością samą w sobie? Bez kulturalnego DNA, nie byłoby nas w miejscu, w którym jesteśmy.

Próba spojrzenia oczami innych jest świetną lekcją tolerancji i altruizmu. Bezinteresowne otwieranie się na świat – samo w sobie jest sztuką. A przekazywanie tej ekspresji w coś trwałego, co wpisze się w kulturalny kod DNA, to już wyższa szkoła jazdy.

Chciałabym umieć szyc na maszynie, ale ponieważ tego nie potrafię, przyszywam swoje myśli jak drukowane motyle, do ekranu laptopa.

Być może jestem egzemplarzem ewolucji pomiędzy kobietą domową, a kobietą kulturalną.

Kobiety ze swej natury są nosicielkami nowości...

Ludzie ciągną do ludzi. Kobieca rola społeczna sprawia, że kobiecie blisko do ludzi i ich spraw. Przypominam sobie opowiadania aktorów i malarzy o siadaniu, incognito, w centrum zdarzeń, w knajpkach, na plażach, w restauracjach, w kawiarniach – tych ostatnich najlepiej z widokiem na ulicę, horyzont, promenadę.

Dla ludzi pióra, słowa, czy innych aktów twórczych, niezmiennie apetycznie przedstawiają się wszelkie ludzkie interakcje.

Kobiety wychowują dzieci i problemy małych ludzi nie są im obce. Pocieszają „dużych”. Mężczyźni chowają się za biurkami, nagrodami, przysłowiowymi gazetami, hobby, pracą, mundurami, autami.

(Jak mówi Ian McEwan: „Kobiety niełatwo dają się zwieść stanowiskami i hierarchiami, mundurami i medalami. Przeciwno zaufaniu, jakim mężczyźni darzą ukształtowane przez siebie instytucje, kobiety wysunęły zasadę osobowości, w której „być” ważniejsze jest niż „robić”.)



Rys. Barbara Medajska

Kobieta chętnie i naturalnie występuje saute. Jak sztuka. Bliska człowiekowi.

„...kiedy myśli, musi mówić.”

Jest to oczywiście tylko moje zdanie i moja interpretacja rzeczywistości, i to zdanie, jak na kobietę przystało, dotyczy tylko dnia dzisiejszego. Nic nie zastąpi rozmów z ludźmi, których cenisz, w tzw. „cztery oczy”. Albo podróży.

Albo po prostu życia Twoim wymarzonym życiem, w rytmie, który rozumiesz i czujesz tylko Ty.

Każdy jest autorem swojej osobistej bajki. Każdy jest artystą.

„...Aby mieć u czytelników powodzenie, trzeba albo umrzeć, albo być obcokrajowcem, albo pisać perwersyjnie. Najlepszy zaś sposób to być zagranicznym perwersyjnym nieboszczykiem”. To Julian Tuwim...

## Uciekaj, gdzie kwitnie dziurawiec

(Dokończenie ze strony 12)

jednocześnie migawką z teraz: *Za oknem / Po ogrodzie / Pociąg jedzie / Drewno wiezie / Na trumny.*

Łagodność natury nie w tej liryce nie odpycha tego, co w niej mroczne, trudne. Wiersz „Bieszczadzki odjazd” jest melancholijny, by nie rzec: właśnie mrocznym obrazem. Jego pierwsza zwrotka brzmi:

*W ciemnej filizance  
Huśta się śmierć  
Pobliska gałąź  
Ręką jej macha  
Dlatego lustro  
Jest takie pokreślone*

Dalej poeta powiada, że *Mimo wszystko / Pije czarną herbatę / W czterech ścianach nocy / Jest taka mroczn...*

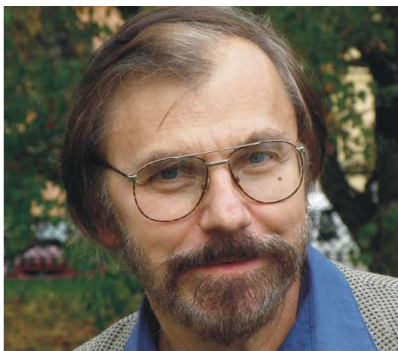
Edward Marszałek, autor wielu książek o przyrodzie regionu, a i wierszy o tej tematyce, stworzył przy założonym przez siebie Stowarzyszeniu „Dębina” w Krościenku pod Krosnem Bieszczadzką Bibliotekę Poetycką i w jej to ramach ukazał obecnie kolejny tom, właśnie piosenki i wiersze Adama Ziemanina. Piękne, „mądre” ilustracje Halszki Ziemanin (wewnątrz i na okładce), „rozmawiające” z wierszami poety, wnoszą dodatkowy klimat. Budują kolejną warstwę magii opisywanych, zgodnie ze sztuką tworzenia liryki, miejsc. Miejsc niezwykłych, jeśli ktoś ich magię umie przyjąć.

## Jan Tulik

Adam Ziemanin, „Bieszczadzkie anioły. Wiersze i piosenki”. Ilustracje w tomiku i na okładce: Halszka Ziemanin. Opracowanie wydawnicze: Ruthenus. Wydawca: Bieszczadzka Biblioteka Poetycka, Krosno 2015.



## Listy do Pani A. (85)



## Ciasteczko stanowczo zbyt świeże

Droga Pani!

Przygotowania do Warszawskiej Jesieni Poezji idą pełną parą. Aldona Borowicz jako nowa prezes Oddziału Warszawskiego ruszyła jak burza. Pojechalśmy do Stawiska, aby omówić z dyrektorem Mariuszem Olbromskim organizację imprezy Warszawsko-Jesiennej w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. A więc ekipa w składzie: Aldona, Ewa Zelenay, Wiesław Łuka i ja pojechalśmy moim autem na to spotkanie. Przez kilka dni denerwowałem się, jak tam dojedziemy, czy zdążymy, czy uda się skręt w lewo w bramę parku, bo droga na Żyrardów jest bardzo ruchliwa. Taki jestem wariat, ale Pani i to pewnie zaakceptuje. Wszystko się jednak udało, nawet ten skręt, ustaliliśmy kilka szczegółów, zostaliśmy poczęstowani doskonałą kawą zaparowaną według receptury Anny Iwaszkiewiczowej.

W ogóle dom w Stawisku ma specyficzny klimat. Tworzą go dzieła sztuki, trofea myśliwskie gromadzone ongiś przez papę Lilpopa, meble, księgozbiór. Ale nade wszystko niewidzialna lecz osobiście odczuwalna obecność dawnych Gospodarzy oraz ich wybitnych gości zasłużonych dla polskiej kultury, historia tego miejsca, tradycja. Wchodzi się tam jak w inną epokę, której już nie ma. Zawsze to miejsce wywierało na mnie ogromne wrażenie.

Wracaliśmy w sposób wybitnie współczesny do dzisiejszego zwariowanego świata. Błąkaliśmy się po jakichś nieoznakowanych betonowych estakadach, kilkakrotnie znajdowaliśmy się w tych samych miejscach, wreszcie metodą prób i błędów dotarliśmy przez Włochy na Wolę. W tamtą stronę jechaliśmy około czterdziestu minut, to z powrotem chyba półtorej godziny. Pan Jarosław patrząc na nas z góry musiał mieć niezły ubaw.

Te estakady to w całej pełni symbol drogi do literatury. W tym roku Klub Kultury „Radość” znowu rozpiął konkurs dla dzieci i młodzieży na wiersz, opowiadanie, esej. Zwykle mieliśmy co najmniej trzy opasłe teki z utworami. W tym roku była jedna i wcale nie taka wypchana. Nie mieliśmy z Michałem Wichowskim, prozaikiem, zbyt wiele roboty. Zastanawialiśmy się tylko, dlaczego nastąpił taki spadek. Ale przecież nie o ilość chodzi, bo zdolnej młodzieży jest sporo, ale zdecydowanie mniej utalentowanej. Tu spadek

ilości prac nie zaowocował specjalną jakością, ale było kilka rzeczywiście ciekawych.

Pojechałem na wręczenie nagród do Anina. Upał był wielki, ale mieliśmy miejsca pod parasolami, więc słońce nie było dla nas aż takie groźne. Na uroczystości była Kira Gałczyńska. Wraz z nią wręczaliśmy nagrody przejętym i stremowanym młodym laureatom. Jaka będzie ich późniejsza droga literacka? Trudno przewidzieć, ale z pewnością niełatwa, trudniejsza niż nasza ze Stawiska do Warszawy.

Ponieważ zbliżyły się wakacje, trzeba było uregulować sprawy biblioteczne. W jednej z wypożyczalni zalegałem z oddaniem książek co najmniej półtora roku. Głupio tak oddawać książki, wyjść na niezdyscyplinowanego prymitywa. Poszliśmy do biblioteki w ramach spaceru z Anią i z Iskrą. Najpierw chciałem zostać, a oddawanie książek scedować na Anię, ale się nie zgodziła. Wszedłem więc odważnie do wypożyczalni, i powiedziałem od progu: „Dzień dobry, właściwie powinienem tu wejść na kolanach i kraj szaty pani ucałować, a potem poddać się wyrokowi...”. A pani bibliotekarka już wiedziała o co chodzi, w bardzo miły sposób mnie potraktowała i... nawet karę za przetrzymanie książek darowała. Bardzo jej podziękowałem. Widzi Pani? Taka postawa przywraca wiarę w ludzi, a przynajmniej wskazuje, że jakąś ich część cechuje wysoka kultura i poczucie humoru. Tego nam jednak na co dzień brak.

Codziennosc wydaje się czasem nudna, czasami – paradoksalnie – bardzo ciekawa. Ostatnio wynudziłem się na obradach komisji emerytalnej w MKiND. Miałem w swojej gestii tylko jedną, ewidentną sprawę, ustalenie rozpoczęcia pracy twórczej pewnego pana literata, co nie było tym razem niczym skomplikowanym, bo w przeciwieństwie do wielu innych dokumentację miał przejrzystą. Ale było wiele spraw muzyków, fotografików – i tu już sprawa nie taka prosta, bo artyści nie mieli odpowiedniej dokumentacji, więc ustalenie dat rozpoczęcia działalności twórczej trwało długo. Czasami trzeba materiały odesłać autorowi do uzupełnienia, a ten ni rzadko nie ma takiej możliwości, bo znikły archiwa, a on sam swoje dokumenty gdzieś zagubił. Komisja trwa, siedzieć trzeba nawet ponad dwie godziny.

A potem posiedzenie Prezydium ZG ZLP, pierwsze robocze w tym roku. Wiele spraw poruszyliśmy, a mnie, jako nieszczęsnemu sekretarzowi generalnemu przypadło w udziale protokołowanie. Zamiast więc siedzieć, słuchać, myśleć o niebieskich migdałach, budzić się od czasu do czasu, musiałem uważnie śledzić kto i co powiedział, potem to zapisać. Nie lubię protokołowania, ale myślę, że udało mi się zapisać to, co najważniejsze.

Zupełnie inny charakter miało spotkanie z Krzysztofem Kwasiżurem, poetą z Przemysła, promującym swój tom wierszy „Niebieski”. Przed spotkaniem pobiesiadaliśmy sobie tradycyjnie z Janem Stanisławem Kiczorem, jednocześnie nie tracąc kontaktu z rzeczywistością. I z Leszkiem Żulińskim, który nigdy tego kontaktu nie traci, bo jakże to zrobić za pomocą bezowego torcika. Po prostu jeszcze torcik był zbyt świeży. Ale tym razem Leszek musiał zadowolić się sernikiem, ale skutek był identyczny...

Kwasiżur opowiadał o sobie i sam czytał swo-

je wiersze. Nie znałem ich dobrze, ale podczas spotkania przekartkowałem tomik. Kiedy autor skończył, zabrałem głos. Powiedziałem, że po pobieżnym przejrzaniu książki oraz wysłuchaniu wierszy bez wahania przyjąłbym Kwasiżura do Związku. Dlaczego? A dlatego, że jest to poezja bazująca na własnych, często traumatycznych doświadczeniach, budująca oryginalny język nośny dla charakterystycznych napięć emocjonalnych; poezja naturalna, szczerą, daleka od wszelkich naśladownictw. Jednocześnie sprawna, czytelna, pomysłowo skonstruowana. Powiedziałem tych kilka słów, a na plecach czułem już oddech (by nie powiedzieć: chuch) JSK, który przeczytał kilka wierszy Kwasiżura, ale utrzymanych w innej tonacji niż te, które poeta sam zaprezentował, mniej dramatycznych, może nawet o pewnych ludycznych zabarwieniach. Dało to szerszy obraz tej świetnej poezji. Bohaterowi promocji bardzo się to podobało, a i my – zadowoleni z tego spotkania – zesłaliśmy jeszcze do „Literatki”, aby dalej „ruszać z posad bryłę świata”. Pani tam z pewnością była, bo skąd nagle u mnie takie przyspieszenie akcji serca?

Niemal zaraz po zakończeniu roku szkolnego pojechałem z Joasią oraz Igą na Mazury. Jacek zabrał swojego syna Kubę oraz brata Igi – Witka. Pojechalśmy w dwa samochody, oczywiście oddzielnie, aby się nie krępować, i by każdy mógł jechać w najdogodniejszej dla siebie prędkości. Okazało się, że była około półgodzinna różnica czasu na moją niekorzyść. Drogi mazurskie nie nadają się do jazdy sto pięćdziesiąt na godzinę, przynajmniej dla mnie. Było kilku takich kandydatów na tatar, którzy wyprzedzali mnie w mgnieniu oka.

Mieliśmy szczęście, bo wielkie upały, które przysły w początkach lipca przetrwaliśmy na powietrzu i nad wodą. Dzieci były zdyscyplinowane, pomagały jak mogły, a ja sobie siedziałem niczym sułtan na tronie, czytałem i słuchałem „Lata z radiem”.

Nad wodą było przyjemnie, ale tylko „nad”, bo pomimo gorąca woda była zimna i... mokra. Nie lubię. Iskra się we mnie wrodziła, też za żadne skarby nie chciała nawet podejść do brzegu. Tak się zapałała wszystkimi czterema odnożami, że aż zsunęły się jej solidne szelki. Jak to zrobiła – nie wiem.

Rozglądałem się bacznie, czy Pani gdzieś nie dojrzę. Kiedyś w internecie oglądałem miejsca, w których kiedyś była Pani w rodziną. Miejsca z innej części Polski. Ale jakoś podobne. Wypatrywałem więc Pani wyobrażając sobie, że za chwilę stanimy ze sobą oko w oko. Ach, ta nieokiełznana, może dziecinna, wyobraźnia poetycka. Ale to ona sprawia, że czujemy się bez przerwy młodzi.

Przez ten czas nie myślałem o sprawach literackich, odłączyłem się od problemów związkowych. Nie pisałem też wierszy, co nie było jakimś ewenementem, ponieważ nigdy podczas wyjazdów letnich nie przychodziły do mnie poetyckie pomysły. Potrzebowałem pełnego relaksu w ciszy, w zieleni, w lekturach.

A jeśli dopadały mnie jakieś poetyckie zamyslenia, to z Panią w tle, czego proszę nie brać mi za złe. Pozdrawiam zatem serdecznie i życzę również miłego wypoczynku –

Stefan Jurkowski

## Rozmyślania



## A miało być wakacyjnie...

13 lipca minęła piętnasta rocznica śmierci, Jana Karskiego. Przy grobie tego zasłużonego dla ojczyzny Polaka, na waszyngtońskim Cmentarzu Góry Oliwnej, zebrał się jego przyjaciele, przedstawiciele rodziny i Towarzystwa Jana Karskiego.

### ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Dyrektor Ligi Przeciw Zniesławianiu (ADL) Abraham Foxman zmówił żydowską modlitwę za zmarłych i położył na tablicy nagrobnej kamień – znak pamięci o tych, którzy odeszli. W imieniu Towarzystwa Jana Karskiego krótkie słowo o bohaterze wygłosił profesor Michael Szporer z University of Maryland. Czyli byli prawie wszyscy... I słowo „prawie” ma tym przypadku znaczenie kluczowe, bo zgromadzeni, z wielkim zdumieniem nie dostrzegli śladów obecności ambasady RP w Waszyngtonie, chociaż jeszcze niedawno placówka ta intensywnie angażowała się w zdejmowanie nagrobka wybranego przez Jana Karskiego za życia i zastępowanie go jakimś innym, bez wiedzy i zgody rodziny.

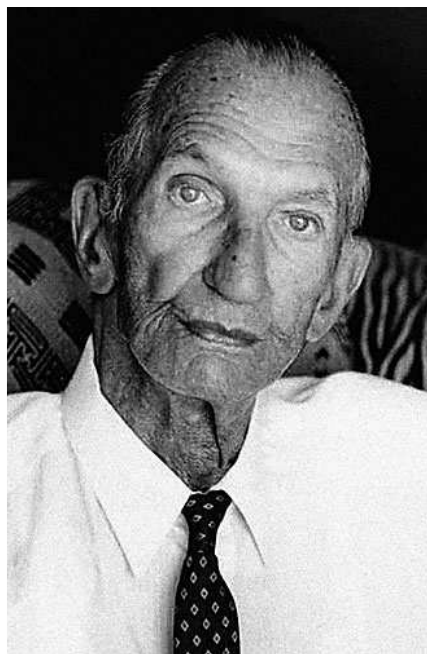
To nie były jedyne akcenty związane z tą rocznicą. Uniwersytet w Georgetown i ambasada Izraela zorganizowali sesję, w której uczestniczyli dyplomaci, pracownicy nauki, duchowni, studenci, bliscy bohatera. Głównym oratorem wieczoru był Abraham Foxman. Referował on dzieło Jana Karskiego, przypominając jego sens: *Świat o tym, co się dzieje z Żydami, wiedział. Zawiodły państwa, ich instytucje, Kościoły i organizacje międzynarodowe. Nie zawiedli zwykli*

*ludzie, którzy w swoim imieniu decydowali się ryzykować życiem własnym dla ocalenia życia przeznaczonych na zagładę.*

Niestety, w tamtych, okrutnych czasach, misja Jana Karskiego nie powiodła się. Przywódcy antyhitlerowskiej koalicji nie zrobili nic, by temu przeciwdziałać. Kilkakrotnie jako kurier-emisariusz dostarczał informacji rządowi na uchodźstwie. W listopadzie 1942 roku przedostał się do Londynu i przekazał doniesienia o sytuacji w okupowanej Polsce, a zwłaszcza informacje o eksterminacji Żydów, które zdobył, docierając w przebraniu do obozu zagłady w Bełżcu i do getta warszawskiego. W 1943 roku złożył raport prezydentowi Franklinowi Rooseveltowi, ale ten jakby tego nie chciał zauważyć. Wolał skupiać się na relacjach ze Stalinem. Wszystko na nic...

Po wojnie przebywał na emigracji w USA, od 1952 był wykładowcą Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie.

Jan Karski został uhonorowany najwyższym polski odznaczeniem Orderem Orła Białego, otrzymał także amerykański Medal Eisenhowera. W 1982 roku przyznano mu tytuł „Sprawiedliwy Wśród Narodów świata” i honorowe obywatelstwo Izraela. Pośmiertnie został odznaczony Prezydenckim Medalem Wolności – najwyższym odznaczeniem cywilnym Stanów Zjednoczonych, chociaż i wtedy nie obyło się bez wpadki Baracka Obamy, bredzącego coś o „polskich obozach zagłady”.



Jan Karski

Czemu piszę o tym jubileuszu? Bo prawie w tym samym czasie prezydent Komorowski czcił w Berlinie niemieckiego nazistę, barona, pułkownika Clausa von Stauffenberga! A kto to taki, ten Stauffenberg, że aż głowa państwa musiała brać udział w uroczystościach honorujących niemieckiego

oprawcę? Był nazistowskim oficerem. I choć stał za zamachem na Hitlera w 1944 roku, to jego życiorysu nie można uznać za moralnie nieskazitelny. Popierał narodowy socjalizm, był rasistą, Polaków nazywał „głupim motłochem, który dobrze czuje się pod batem” i brał udział w kampanii przeciwko Polsce. Zresztą, nawet gdy podkładał bombę w Wilczym Szańcu, miał nadzieje, że po śmierci Hitlera dogada się z aliantami, by Rzesza zachowała swe granice sprzed I wojny światowej.

Poirytowanie może budzić także tłumaczenie decyzji prezydenta przez jego doradcę, prof. Tomasza Nałęcza, który nie widzi w tym nic niestosownego. *Szacunek należy się każdej osobie, która chciała walczyć z Hitlerem i czynnie walczyła. (...) Wydaje mi się, że brak szacunku dla takiej osoby jest brakiem szacunku także dla nas wszystkich, także tych Polaków, którzy w walce z Hitlerem zginęli.* Stauffenberg brał udział w ludobójczej wojnie wywołanej przez Niemcy przeciwko Narodowi Polskiemu i przeciw Żydom, obywatelom Rzeczypospolitej. Uczczenie przez prezydenta tej ponurej postaci jest uwiarygodnieniem niemieckiej polityki historycznej, a w oczach świata, nie znającego prawdy, kolejnym dowodem na to jakoby w Niemczech okresu II Wojny Światowej istniał znaczący antyhitlerowski ruch oporu, co jest oczywistym kłamstwem...

Trzeba przyznać, że źle się dzieje w polskiej polityce historycznej. Nie ma jednego, spójnego programu działań, ani jego zakresu, a tym bardziej priorytetów tej polityki. – *Każdy sobie rzepkę skrobie* – można byłoby powiedzieć. Liczą się jakieś drobne i żenujące w swej wymowie poczynania władz. Trwa jakaś dziwna, nieustanna walka o to, kto jest większym patriotą i kto ma na polski patriotyzm monopol. A wszystko to dla jakichś nieistotnych celów...

\*\*\*

Zaplanowana przez rząd akcja likwidacji PIW – czołowego polskiego wydawnictwa humanistycznego o ogromnym dorobku, wydawnictwa wciąż działającego i odnoszącego sukcesy – wkroczyła w drastyczną fazę: pod nieobecność przebywającego na urlopie dyrektora oplombowano jego gabinet i rządu rozpoczął przysłany przez ministra skarbu likwidator. Oznacza to próbę przejęcia kamienicy przy Foksal 17 – siedziby PIW, cennej biblioteki, archiwum (także z dokumentami noblistów), teki z umowami wydawniczymi.

Oznacza to przerwanie prac wydawniczych, ważnych dla polskiej kultury (obecnie edycja dzieł Witkacego i Leśmiana). W interesie kultury polskiej, nowych pokoleń Polaków jest, by PIW działał nadal, kontynuując swój wartościowy program wydawniczy i reprezentując wysoki standard polskiego edytorstwa.



JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (59)

(fragmenty)



Arabowie są nacją o wiele bardziej wykształconą, ba, elity arabskie kochają wszystko co francuskie, co jest też paradoksalne, jeśli zważyć, że na przykład my Polacy nie pałamy sympatią do naszych dawnych zaborców. Oczywiście prawo marokańskie pieczołowicie strzeże równości obywateli marokańskich i w życiu codziennym i publicznym nie istnieją jawne rozróżnienia między tubylcami Maroka o tajemniczym rodowodzie (może azjatyckim) a Arabami, przybyłymi tu – po Fenicjanach, Rzymianach, Kartagińczykach, Żydach, Gotach, Wandalach, Berberach – „dopiero” w VIII wieku. Niemniej, gdy porównuje się Arabów i Berberów, widać, że jednych od drugich różni karnacja skóry: Berberowie mają jaśniejszą; dzieli ich też język, choć urzędowym jest klasyczny arabski; dzielą obyczaje, kultura, a nawet sposób poruszania się; Berberowie chodzą ciężiej, „jak kobiety, które nigdy nie poruszały się na szpilkach” (to zabawne określenie Ahmeda). Łączy ich za to muzułmanizm; mimo że w przeszłości Berberowie wyznawali chrześcijaństwo zbliżone do naszego arianizmu..!

...Z okien autokaru widać dalej skaliste pustynie górskie przypominające amerykańskie pejzaże Arizony czy Utah, choć nie brakuje też pięknych dolin uprawnych – w rozlewiskach rzek i rzeczulek, tak przemyślnie rozczłonkowanych, by nawadniały uprawy. Zresztą tu i tam Francuzi, którzy wycofali się z Maroka pod koniec lat 50., pozostawili po sobie system irygacyjny.

Nie ma co ukrywać, oko Polaka cieszą też wojskie elementy krajobrazu: czerwone maki w zagonach zbóż ciągnących się aż po horyzont – na drodze do Meknes; setki rozklekotanych bocianów na minaretach i wierzchołkach drzew w słynnej nekropolii Szella w Rabacie, czy na słupach i budynkach w drodze do Casablanki.

Krowy, barany i stokrotki na łąkach. Pokrzywy w trawach. Dorożki jak na krakowskim Rynku i to w kilku miastach, co nie jest

zresztą „osobliwością Maroka, bo podobne dorożki z konikami arabskimi wypatrzyłem też w kurortach tunezyjskich. Zaś tuż za Wersalem Maroka – Meknes – jawi się oczom polskiego turysty pejzaż nieomal bieszczadzki, to wzgórze najniższego pasma Atlasu...

Pozostanie mi również w nosie miły, intensywny zapach kwitnących drzewek pomarańczowych, obwieszonych dojrzałymi owocami na bulwarach Marakeszu; są one drzewkiem pospolitym; przy czym jedne drzewka rodzą owoce jadalne, inne, ładujące do nich podobne – nie, za to z ich kwiatów wytłacza się lecznicze olejki.

Na pewno niezapomnianym widokiem jest słynny plac Dze-maa el-Fna w Marakeszu – z zaklinaczami węży, makakami, Berberkami wykonującymi misterne tatuże i wejściem na targową uliczkę oraz suk złożony z setek tysięcy straganów. Tłumy gapiów, gwar, muzyka, warkot rozpędzonych motocykli, taksówek (bardzo tanich)... jakaś szalona karuzela pędząca dookoła, dookoła, tak że człowiek dostaje w upale oczopląsu i kolorowego zawrotu głowy, oglądając to fantastyczne widowisko... a może zresztą o to chodzi, by został omamiony, oglupiony i znowu wyciśnięto z niego jak najwięcej marokańskich dirhemów.

Był tu już przede mną noblista Canetti, którego Głosy Marakeszu zapadły mi tak w pamięć, że dziś patrząc na rzeczywisty plac, nie umiem się wyzwolić od tamtego mistrzowskiego opisu, może nawet bardziej sugestywnego od rzeczywistego obrazu...

O ile Marakesz jest czerwono-brązowy, to Fez, ze wzgórze, przypomina mozaikę białych domków z piaskowca. Ma on największą w Maroku i podobno w świecie medinę, starą arabską dzielnicę, zamieszkałą przez 300 tysięcy ludzi, choć nie należy w tym kraju do końca wierzyć danym statystycznym. Do dziś na przykład nie wiadomo, czy Marokańczyków jest naprawdę 30 czy 40 milionów, nieufnie traktują bowiem wszelkie spisy ludności i niechętnie przyznają się ankietantom do liczby dzieci, uważając ich pytania za ingerencję w prywatne życie. Podczas ostatniego spisu ludności doszło nawet parokrotnie do pobicia urzędników...

Fez szczydzi się jednym z najstarszych uniwersytetów świata. Medina zaś to labirynt ponad 9 tysięcy najwęższych w świecie uliczek, w których zakłute zostało średniowiecze. Można się tu kompletnie zagubić. Stragany, stragany, stragany. Zakłady rzemieślnicze, gdzie mistrzowie i czeladnicy prezentują swój kunszt i kuszą, kuszą, kuszą. Osły, muły, barany, z którymi mijasz się w uliczkach. Nawoływania sprzedawców. Przeciskania się i ocierania plecami o kamienice bez dachów, dające cień przechodniowi. Budowane w podkowę i odwrócone jakby plecami do uliczek, strzegą zazdrośnie tajemnicy wnętrza, w którym znajduje się patio z wodotryskiem i ogródkiem i toczy się jak u nas na podwórku

życie. Tak było w XIII wieku i tak pozostało do dziś. Trudno się dziwić, że turyści ciągną tu jak pszczoły do miodu, chcąc zakosztować atmosfery miejsca prawie niezmienionego od siedmiuset lat.

W Fezie o mało nie spotkałem się oko w oko z królem Muhammadem VI, obecnym władcą Maroka. Widziałem tłumy oczekujące na jego przejazd ulicami, które zatarasowały ruch na kilka godzin. Wcześniej byłem pod jednym z jego pałaców w Rabacie i w Meknes, strzeżonym przez strażę stojącą na baczność. Okazuje się, że takich pałaców ma 26! I wiele posiadłości. Pewnie dla zmylenia przeciwnika – nikt nie wie, kiedy, gdzie i w której swojej rezydencji znajduje się król w danym momencie. Gdy wjeżdżaliśmy do Fezu, doszło do następującego dialogu między przewodnikiem a moim towarzyszem podróży poetą Wackiem Kostrzewą:

– Proszę państwa, a teraz widzimy na lewo farmę należącą do króla, zagrodzoną drutem. Wejście za ten drut kosztuje, bagatela, tylko 5 lat.

– Czy obcokrajowca też, przecież nie musi wiedzieć, że to posiadłość króla?

– Proszę więc wejść, a my zaczekamy tu na Pana 5 lat. Pójdzie pan?

– A czy w więzieniu dają jeść?

– Dają. A jakże! Więzienia w Maroku należą co prawda do najcięższych, od 80 do 150 chłopa stłoczonych w jednej sali, ale ciepło, przytulnie, nie trzeba się martwić o jutro, a poza tym system więziennictwa jest w okresie reformy, bo organizacje europejskie protestują przeciwko ciężkim warunkom.

– No proszę, królowi nie wystarczy całe Maroko, jeszcze potrzebna mu kurza farma... – zamruczał Wacek pod nosem.

No cóż, kiedy oczami wyobraźni zderzy się te obrazy strażników przycupających się przed 26 przepysznych pałacami króla, obrazy kąpiącego złotem mauzoleum króla w Rabacie czy jednego z najwspanialszych meczetów na wodzie w Casablance dla 100 tysięcy modlących się, zbudowanego nie tak dawno ze składek narodu – ze wspomnieniem ukrytej w ciemnym zaułku w Agadirze, leżącej na schodach, w poniżeniu i prochu, i wyciągającej ku mnie rękę prostytutki o dużych, pięknych, błagalnych oczach... albo z obrazem starych mężczyzn w długich szatach, siedzących przy murkach, w jakimś odrętwieniu czy śpiączce i zapatrzonych martwo w skalistą pustynię, czy zebrzących przy drogach – to człowiek zwany Józefem Baranem uzmysławia sobie, że właściwie powinienem się cieszyć, iż przyszedł na świat właśnie w szarym, zimnym kraju europejskim nad Wisłą. Banalny to wniosek, ale – czy ja wiem? – może niekiedy warto go mieć na uwadze?

cdn.



## W eterze miłości

W roku 2014 ukazały się dwa tomy wierszy **Elizy Segiet** i zapewne można o tej ciekawej, ale i przewrotnej poezji powiedzieć, że mamy do czynienia ze spóźnionym debiutem, ale i wartościowym. Pierwszy jej tomik nosił tytuł – „Romans z sobą” i zawierał wiele udanych utworów, w których poetka ukazała swój osobisty świat przeżyć mocno podbudowany wyobraźnią filozoficzną autorki, która niedawno skończyła studia filozoficzne w Uniwersytecie Jagiellońskim. To wykształcenie i doświadczenie rozwiniętego myślenia filozoficznego przemyślnie połączone ze zdecydowanym, emocjonalnym, typowo kobiecym podejściem do świata, musiało się odcisnąć w twórczości autorki. Podobnie jest i w drugim jej tomiku, który zatytułowała – „Myślne miraże”. Książka ta jest dobrze skonstruowana i stanowi zwięzły dyskurs narracji poetyckiej, obracających się wokół fenomenu życia człowieka, jego rdzenia jakim jest owa „monada miłości”, poddawana upływowi czasu, starzenia się i śmierci. Tę ostatnią autorka stara się oswoić, bo życie jest przecież zawsze „w czasie” i stąd domniemanie poetki, że coś w nim po niej zostanie, a nie puste miejsce – taką ma przynajmniej nadzieję.

Muzyka, słowo i milczenie są dla Segiet owym trójkątem wręcz bermudzki, w którym odbywa się narracja konstytuująca jej poetyckie światy przedstawione, tworzone wrażliwą duszą kobiety. W wierszu pt. „Muzyka natury” oświadcza: „Wsluchuję się w muzykę natury, / szelest traw, / klekot bocianów / i siebie. / Ta siebie, / która nigdy nie dotknie chmur”.

Natomiast w wierszu pt. „Muzyka słowa” dodaje: „Piękny jest świat / rozmalowany muzyką słowa. / Jak przelatujący motyl, / który przez chwile / upaja kolorytem swego ciała / (...) Słowo, może być / muzyką, / którą słyhać / kiedy jest już cisza, / a jeszcze milczeniem”.

Tak też poetka tworzy własne „ogrody milczenia”, u podstawy których rozciąga się „metafizyka ciszy”, która ciągle inspiruje autorkę i daje jej moc twórczą. W wierszu pt. „Moc” zdecydowanie twierdzi: „Niewysłowiona / zakłęta w milczeniu tajemnica / jawi się / aromatem ciemności. / Jej moc to cisza”. W tym układzie i wizji własnego świata przedstawionego życie ludzkie jawi się jej jako „dialektyczny oddech” pomiędzy miłością i nienawiścią. Ich syntezą jest każda jego chwila w „ocenie czasu”, przesyconym „gromobiciem ciszy”, czyli mówiąc językiem fenomenologii egzystencjalnej Martina Heideggera – „czasuje się”, czego poetka jest w pełni świadoma i kładzie to doświadczenie u podstawy własnych projektów poetyckich.

Przysłowiowym „eterem życia” człowieka jest w jej opinii jednak miłość, z której budujemy owe monady jego istnienia, nawet wtedy

kiedy jest ona tylko wyobrażona, wymyślona i stanowi ów miraż, który faktycznie nie istnieje w świecie rzeczywistym. W wierszu pt. „Eter” pisze więc poetka: „Porażona eterem miłości / leży na pustkowiu. // Jej bezludzkie / oślepią nawet ciemnością / Budzona z eteru – / wciąż śni”. W wieku dojrzałym natomiast uświadamia sobie, że „życie to nie wahadło / i nigdy nie wraca”. Ruchem pamięci i niepamięci można je odtwarzać, nadając mu wspańnię zapachy i smaki, ożywiając residuum osobistych wspomnień, flirtując z nim by oswoić nieuniknioną śmierć.

W jednym z wierszy przywołuje traumę Holocaustu, przypominając tę brutalną rzeczywistość, że był to czas brudny, kiedy życie rzeszy ludzi zostało sprowadzone do „Numeru”. Tym niemniej Segiet nie ulega pesymistycznym odczuciom, ale pomimo wszystko nawołuje do żywienia nadziei, a w wierszu pod tym samym tytułem pisze: „Ukryte / pomiędzy Kamiennymi Głazami, / spisane na kartkach / pieśni duszy / czekają na spełnienie / Katharsis myśli, / błagalne słowa nadziei. // Na Wzgórzach Moria / nikt ich nie traci”. „Słowo oszczędnie użyte, staje się medium przywracającym przedjęzykową perspektywę przeżywania świata i siebie w świecie. O ile ucieczka, uwolnienie się od języka, nie jest w zasięgu ludzkich możliwości, tak twórczość Elizy Segiet przedstawiona w tomie *Myślne miraże* pokazuje, że język odpowiednio ukształtowany – pisze Piotr Mróz – może być mostem rozciągającym się nad przepaścią pomiędzy „ja” i „światem”. Przepaść pozostaje, lecz ów most umożliwi nam odszukanie przestrzeni pomiędzy tymi dwoma skrajnymi biegunami naszego istnienia. Pomimo tego, że nasz niewypowiedziany świat wewnętrzny, stale uwikłany jest w siatkę słów i pojęć, poezja stać się może łącznikiem uprawniającym tą paradoksalną strukturę”. Można jeszcze dodać, że autorce udaje się przekraczać ów rozłam i prowadzić czytelnika przez całą gamę paradoksów ja-świat, dzięki trafnemu ożywianiu słów własnym doświadczeniem egzystencjalnym, pozwalającym tę całość z nadzieją dotykać i nią oddychać.

Poezja Elizy Segiet jest przeniknięta nowym duchem widzenia spraw ludzkich, które wzmacnia w naszym przeżywaniu rzeczywistość początku XXI wieku – rzeczywistości na poły realnej, na poły wirtualnej, kiedy to nasze ja dochodzi do siebie poza sobą – w przestrzeni wirtualnej, gdzie właściwie każdy może budować nową swoją tożsamość, a więc samodzielnie poetyzować własne życie, ale jednak na pełną własną odpowiedzialność. Ma ten stan rzeczy jednak swoją stroną negatywną, bo ogołaca istnie ludzi z aury bezpośredniej miłości, podnosząc poczucie osamotnienia. Poeta wydaje się rozumieć tę sytuację i dlatego tak mocno eksponuje ów „eter miłości” – fundamentalne tworzywo życia każdego z nas i dlatego warto poznać te wiersze, bo uświadamiają owo wszechogarniające wyobcowywanie się ze świata, w

którym przychodzi nam żyć. Warto również zwrócić uwagę na wysoki poziom artystyczny tego wydawnictwa, wzbogacony ciekawymi ilustracjami (grafikami) autorstwa Piotra Karczewskiego, dobrze komponującymi się z kolejnymi cyklami wierszy.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Eliza Segiet, „Myślne miraże”. Przedmowa: Piotr Mróz. Posłowie: Kinga Młynarska, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2014, s. 70.



## 36 bytów Jacka Durskiego

**Jacek Durski** to powszechnie znany autor licznych powieści, sztuk teatralnych i tekstów filozoficznych. Jest także cenionym artystą rzeźbiarzem, malarzem i grafikiem. Jego powieści były kanwą do prezentowanych na antenie Polskiego Radia Katowice słuchowisk oraz adaptowane i realizowane na scenach teatralnych.

W ubiegłym roku nakładem lubelskiego wydawnictwa NORBERTINUM ukazała się jego najnowsza książka zatytułowana *36 bytów*. Jest to zbiór (jak nietrudno wywnioskować z tytułu) 36 opowiadań przeplatanych wtrętami poetyckimi, w których autor opisuje swoje rozważania na tematy osobiste i ogólne. Nie jest to książka, którą czyta się jednym tchem. Jej siła tkwi również w tym, że trzeba do niej wielokrotnie powracać, aby właściwie rozszyfrować wysyłane przez Durskiego sygnały. Nie ma tu wyraziście ukształtowanej fabuły i następstwa czasowego; pełno natomiast licznych obrazów, aluzji i odniesień, które zagęszczają klimat tego wydawnictwa.

*36 bytów* to próba zmierzenia się z Uniwersum, wyzucia się z wszelkich granic, przekroczenia wszelkich wymiarów – nie tylko fizycznych. Czas zatracza liniowość, a Kosmos ginie i odradza się na nowo. Durski stawia pytania o sens i formę istnienia; na ile nasz Wszechświat jest formą jednokrotną i czy nie jest to powtarzana kalka innych Bytów. A jeśli tak, to czy można w tych kilku światach gościć jednocześnie i czy w tej sytuacji Bóg nie jest Istotą powtarzalną?

Dla Durskiego nie ma żadnej granicy oddzielającej sny od rzeczywistości, a on sam wielokrotnie porusza się w obu tych przestrzeniach, skutecznie gubiąc tropy mogące doprowadzić Czytelnika do miejsc, z których te sygnały są wysyłane.

(Dokończenie na stronie 18)

## 36 bytów Jacka Durskiego

(Dokończenie ze strony 17)

Na tle tych rozważań autor stawia pytania o istotę Dobra i Zła, rozumianych w skali makro jako walkę Boga z Szatanem i jak mikro, rozumianej z pozycji zwykłego człowieka. Rozważa, czy istnieje granica człowieczeństwa, którą można bezkarnie przekroczyć, aby zdobyć majątek lub pozycję społeczną. Zastanawia się jak często przekraczają ją ludzie znajdujący się u szczytów władzy i ile zła są w stanie uczynić, aby tę władzę utrzymać.

Opisuje terror stosowany przez różnych przedstawicieli władz PRL wobec społeczeństwa, które zmuszone jest go znosić lub z nim walczyć. On sam wybrał tę drugą drogę. Jednak wychodzi z niej okaleczony, gdy w 1982 roku jego kobieta – Małgorzata – obawiając się, że może wydać swoich współtowarzyszy z „Solidarności” na przesłuchaniu przez SB popełnia samobójstwo. To rana, która nie potrafi się zbliznić i jawi się w sennych koszmarach.

Durski w swoich opowiadaniach opisuje też inne kobiety, które pojawiły się w jego życiu później: Annę i Joannę. Bardzo często na kartach tej książki pojawia się postać ojca artysty – znakomitego fizyka, a następnie ułana u Piłsudskiego, który był mu bardzo bliski; przewijają się też miejsca jego dzieciństwa: Jutrosin, Szymanki, czy rzeka Orla, które miały wielki wpływ na jego życie i postawę wobec świata.

36 bytów to arcyciekawe studium artysty uwikłanego w poszukiwanie samego siebie, Absolutu, a także tego, co w życiu niezwykle ważne: Dobra i Prawdy. Gorąco polecam jego lekturę.

**Tadeusz Zawadowski**

Jacek Durski, „36 bytów”. Wydawnictwo NOT-BERTINUM. Lublin 2014.

## Nadzieja i przyroda w poezji Jana Leończuka

Potęga otaczającego nas świata widziane go przez pryzmat wrażliwości Autora – interpretującego go w jedyny i wyjątkowy sposób – stanowi bogactwo poetyckiej drogi **Jana Leończuka**. Uchwycenie chwili wyznacza kierunek „poetyckiego słowa”. Mimo, że powszechność zjawisk przyrody wrosła w rytm życia każdego z nas – jednak wyrażenie

ich daje za każdym razem niepowtarzalny obraz, nadaje wyjątkowy ton refleksji mijających dni. W słowach Poety będą poszukiwała Nadziei, a wiersze, których fragmenty cytuję poniżej – należą do tych, które szczególnie mnie poruszyły.

*Niedługo świt* – niezwykle wymowny i wzruszający wiersz mówiący o czuwaniu przy Osobie Odchodzącej. Przejmująca chwila, pełna smutku i żalu. Moment przełamania nocy i dnia, tak jak Narodzenie i Odchodzenie – stanowią zwrotne punkty naszego życia. Jednak nazwane przeżycie jest drogą do jego akceptacji, nieodzownej – by zobaczyć kolejny świt. Ci, którzy odeszli pozostają w naszej pamięci, stanowią ciągłość rodową, wyznaczają tożsamość. We wspomnieniach nadzieje staje się pamięć o tych właśnie Bliskich. W innym wierszu czytamy:

*wciąż są we mnie  
moi zmarli  
oddycham ich krajobrazami  
rękoma dotykam ziemi  
sprawdzam czy nie stygnie  
i winę przygarniam  
jak bezdomne dziecko*

Kolejny świt... nigdy nie wiadomo, co następnego dnia przyniesie. Nawet w planach doprecyzowanych do jednej sekundy może pojawić się coś nieoczekiwanego, na co nie mamy wpływu, czego nie oczekujemy, a co może sprawić ból. Dlatego Poeta mówi o *bólu nadziei* u *progu świtu*:

*wszak coraz mroczniejszy  
i ciszej kładziesz już na progu świtu*

W innym wierszu jest mowa o *przebudzeniach* które *tęsknią za światłem poranka*. Świt – cząstką nadziei, będąca jednocześnie cząstką przyrody; lub odwrotnie: cząstką przyrody, będąca jednocześnie cząstką nadziei. Tak jak *maleńkie ziarenko*, w którym jest tyle *gorczy*, staje się *ziarenkiem tęsknoty* błądzącym *po nocach ciemnych* i wyrastającym niczym *milczenie*. Milczenie wymowne, pytające:

*[...] maleńkie a tyle gorczy  
nim kielek w słońcu się nurza  
z ziemi wyrasta milczenie  
w maleńkim ziarenku  
powtórzy pytanie*

*Ziarenko* tak małe, a tak chcące wzrastać, przebijając się – mimo swojej kruchości – do życia. Wola istnienia jest w przyrodzie ogromna i pojawia się niczym pytające milczenie. Odpowiedź przynosi czas...

*odchodząc  
zostawiasz czas  
i klamkę nadziei [...]  
czas podzielić  
między pamięć  
a zapomnienie  
odchodząc  
patrzysz za siebie*

*jak czas skraca ci  
drogę  
ucieczki*

W życiu też:

*są chwile  
kiedy światło oczekuje za horyzontem  
pozłotą jeszcze nieobudzoną  
życiem niedotkniętą*

Gorycz wpisuje się w życie częściej niż byśmy tego chcieli. Chwila ta jest przeżywana często z towarzyszącym jej milczeniem. Na wszystko potrzebny jest czas... A czas to pamięć i zapomnienie, to odchodzenie – czasem uciekanie, to wracanie choćby refleksją... Jesteśmy tylko cząstką tej wielkiej maszyny, jaką jest Wszechświat, gdzie już wszystko mierzy się tylko w latach świetlnych:

*jeszcze śnię zbyt małą ziemię  
żeby połączyć poranek ze zmierzchem  
osłodzić noc dotykając wierszem nieba  
gwiazd odległych i nieskalanych*

Czy w innym wersie:

*zza węgła nocy  
śpiew rechotem  
niebo uklute  
bólem gwiazd*

Ból, ale i nadzieja... Nadzieja w poezji Jana Leończuka przebija się przez ból i noc ku słońcu i dniu:

*może był dzień pochmurny  
i szczebel światła przedarł się przez chmury  
opadając promieniem ku ziemi*

czy w poniższym fragmencie:

*kiedy w oknach domu słoneczniej kwiaty  
i kielkują łagodne wspomnienia  
wówczas powraca utracone życie*

Tak, jak małe ziarenko pnie się ku górze, tak promienie słońca chcą się przedrzeć przez chmury ku ziemi, którą

*wiatr ucałował ciepłem;  
i śmiech przetoczył się i zgaśnie  
jak o zachodzie słońca  
---  
a plama światła  
otula już zmrok  
jak w dzień stwarzania*

czy:

*a słońce unosząc  
nicie babiego lata  
pętając gruzelki  
roztąnczonego cienia*

Procesy życia odnawiają się, nieprzerwanie się budzą. Z ziarenka może wyrosnąć piękny kwiat:

*tak czynią kwiaty  
korzeniami wbijając się w ziemię*



nawet wtedy  
kiedy wiatr rozbiera z kwitnienia  
i schną liście

Czas odmierza istnienie; czas, którego  
rozlewisko, w alfabecie niepokoju / żyje od  
wczoraj do jutra. Czasami jednak brakuje  
słów, by opisać chwilę....

nawet wtedy  
kiedy brakowało już odwagi wargom  
dojrzałem szczelinę światła  
i dopadł szept – nigdy nie może być za późno  
Światło  
Światła  
Nadzieje

Światło symbolizuje Nadzieję, a Miłość?  
Jakże piękne i bogate w swoim odcieniu  
słowo: *do miłości dorastam* – pisze Autor – *a  
ona ucieka w pierzaste obłokami niebo / roz-  
wieszta wiosenne zasłony i gra w zielone /  
figluje ze słońcem [...]*:

za poruszenie serca  
za ściegi łączące kolejne dni i noce  
za żywych którzy pokazali mi drogę ku śmierci  
za ich milczenie mówiące wszystkimi językami  
zrozumienia

Życie... jest wiosną, latem i jesienią (jak  
zasuszone dwa listki z zapomnianej jesieni)  
czasem zimą ze śniegiem budzącymi się drze-  
wami. I nawet wiatr / milknąc / dobiega kresu.  
Nasze życie to życie „dzień po dniu”. Wyr-  
żenie to bardziej pretenduje do prozy życia,  
jednak proza życia kieruje ku jej poezji:

i tak przemierzam dzień po dniu  
stwarzając to co w nas  
dawno zostało zrodzone  
czasami pozostawiony ślad  
dopomina się  
ażebym przystanąć  
i pojąć to  
czego zrozumienie nie obejmie

W innym wierszu czytamy:

zachody i wschody  
wślizgujące się  
w przestrzeń nazwaną  
życiem  
wszak za drzwiami lasu  
umieranie i narodziny  
kołyska i trumna  
w zieleni ustrojona oczekuje  
zrozumienia  
pocieszenia

Poezja jest pozostawionym śladem na tej  
ziemi: pięknym i jakże wymownym:

zbyt wiele słów  
przeszło obok  
nie zostawiając  
ślada  
a wiersz  
niezłownie  
stawia pierwsze kroki  
dotykaniem

ucząc się życia

czy:

coraz częściej zdania szukają wiersza  
choć mrok i drogi wiodą w ciemne horyzonty  
za którymi już tylko nawlekanie świtów  
i pokorne wędrowanie  
tak modlą się swoim życiem  
i ciężkimi śladami

Jesień... jest nieuchronna, jeżeli dane jest  
nam jej doczekać. „Jesień” jest darem, danym  
nam czasem na wspomnienia:

garść nieba  
z dzieciństwa  
lnianych dni  
omotanych wiatrem  
uślaskanych słońcem

Drzewa, las – są odpoczynkiem i wy-  
tchnieniem. Milcząco wysłuchują, Poeta pisze  
o wzajemnej relacji: My i drzewa:

zapomniałem was drzewa moje  
otulając polany moich snów  
do których prowadziła nienasycona tęsknota

a winnym wierszu:

zapomniałeś o mnie lesie  
i śpiew mój roztrwonileś  
w igliwiu  
nienasyconych wiosen  
a powracających  
z coraz większego oddalenia  
zapomniałeś lesie  
ścieżki poznania

Idąc za słowem poetyckim Jana Leończu-  
ka w poszukiwaniu Nadziei każdy Czytelnik  
może wybrać niepowtarzalną jej drogę, by ból  
mając Nadzieję na świt, na promień słońca,  
na kontakt z przyrodą. Ból niesiony w mil-  
czeniu; refleksja pozostawiona w wersach i  
Nadzieja... Nie jest aż tak bardzo widoczna,  
ale trzeba starać się ją zawsze dojrzeć...

## Dorota Szumilas

Wiersze pochodzą z następujących tomików Jana  
Leończuka: *Zapomniałem was drzewa moje*.  
Wybór wierszy z lat 1970-2000 / wybór i wstęp :  
Teresa Zaniewska. Olsztyn, 2000; Woronowska-  
Wysocka Justyna: *Akwarele*. Komentarz poetycki  
Jan Leończuk. Białystok 2012.

## Sztuka latania

Antologia *Flying Between Words* jest po-  
szukiwaniem zakorzenienia w historii, języku  
i źródłowości istnienia. Książka o tematyce  
lotniczej wydana w serii *Contemporary Wri-  
ters of Poland* w amerykańskim wydawnictwie  
Dreammee Little City (Floryda: 2015) pod  
redakcją Anny Marii Mickiewicz i Danuty

Błaszak, ambasadorkę kultury zajmujących  
się promocją literatury polskiej za granicą,  
stanowi unikatową pozycję o zasięgu między-  
narodowym.

Publikacja posiada rys historyczny i po-  
etycko-metafizyczny. Jest hołdem złożonym  
rodzinom autorek antologii, przedwojennej  
grupie wielbicieli lotnictwa, konstruktorom i  
pilotom, zapomnianym zwykłym ludziom  
tworzącym historię. Zawiera opowiadania,  
wiersze i wspomnienia kilkudziesięciu pisarzy  
z Polski, USA, Wielkiej Brytanii oraz przed-  
stawicieli Polonii. W swoich utworach prze-  
kazują emocje związane z pobytem na emi-  
gracji, która stanowi budowanie i pracę du-  
cha. Bogactwo treści, różnorodność tematów,  
rzeczowość a zarazem wizyjność zapisu rze-  
czywistości stanowią o wartości książki.

Dla autorów słowo jest Heideggerowskim  
wydarzeniem, drogą do tożsamości, która  
nigdy nie jest gotowa i ukonstytuowana,  
przekraczaniem granic między światem  
rzeczywistym i metafizycznym, jednostkowo-  
ścią doświadczenia i uniwersalnością czasu.  
Znaczenie lotu wyraża się w tańcu wielogło-  
sowej partytury. Poezja splata się z historią:  
„on earth You are so dull / but in heaven the  
worlds are dancing and vibrating in You” *Na  
ziemi Taki nudny jesteś / A w niebie światy w  
tobie tańczą wibrująco*.<sup>1</sup> Historyczność ma  
często znaczenie egzystencjalne i bywa sytu-  
acją graniczną.

Szybowanie między słowami posiada  
wymiar ontologiczny. Poeci stawiają pytania  
o sens człowieczeństwa jak w wierszach  
Agnieszki Herman: „insane guide of the  
handicapped herd *Szalony przewodniku  
kalekiego stada*”<sup>2</sup> [...] *I say it sounds gloomy-  
Hitler, Stalin, Mao, Mówię brzmi posępnie –  
Hitler, Stalin, Mao. [...] religions dipped in  
blood, religie we krwi unurzane, [...] the scre-  
am of fright as knife marks the future” Krzy-  
kiem strachu jak nożem naznaczona przy-  
szłość*,<sup>3</sup> wznoszą się ponad przypadkowość  
istnienia i własną skończoność w utworach  
Alicji Kuberskiej: „I, insignificant human  
being, in a transparent desert, traverse thou-  
sands of miles, at a bewildering speed” *ja  
,nieistotny ludzki byt na przezroczyściej pusty-  
ni, przemierzam tysiące mil w zawrotnym  
tempie*,<sup>4</sup> ukazując mistyczne wyzbycie się  
swojego ja i ekstatyczne zanurzenie w pogra-  
niczu form i wcieleń: „she is a cloud / a lost  
quill of a poem” *obłokiem jest zagubionym  
piórem*,<sup>5</sup> „my arm that is not a wing / leaving  
the parachute handle with the right to cho-  
ose... I am a stone” *ręka, którą nie jest skrzy-  
dłem / uchwyt spadochronu z prawem do  
wyboru /...jestem kamieniem*.<sup>6</sup> Twórcza wy-  
obraźnia poetycka zapewnia pełną wolność  
egzystencji, zgłębienie istoty rzeczy, umożli-  
wia bezpośredni i zmysłowy ogląd świata jako  
źródłowo-prezentującej naoczności. Sztuka  
latania, oderwania się od ziemi wpisuje się w

(Dokończenie na stronie 20)

## Sztuka latania

(Dokończenie ze strony 19)

fenomenologię Bachelardowskiej poetyki marzenia, w której słowo jest zamieszkaniem w świecie, domem bycia, dlatego antologia jest tak ważna dla poetów emigracyjnych wyrażających tęsknotę za krajem i językiem.

Akt widzenia stanowi filozofię działania w wymiarze etycznym, w którym byt jest dobrem i wartością. Kontemplatywne wizje zaprezentowane w antologii ukazują autentyczny sens sztuki jako ocalenia dzięki pamięci i zachwytowi nad pięknem. Poeci skupiają się nad doświadczeniem pustki i samotności, wyrażając pokorę nad wielością i nieograniczonością kosmosu: „The greatness of ocean and sky is marked by the lack of boundaries / I feel the solitude of a lost wanderer” *Potęę oceanu i nieba wyznacza brak granic. Odczuwam samotność zagubionego wędrowca.*<sup>7</sup>

Lot ku nieskończoności, otwarcie na inne światy, rozplynięcie się w czasie i przestrzeni prowadzi do afirmacji istnienia bytu poszczególnego w wymiarze eschatologicznym, sublimacji lęków i spojrzenia z dystansem na przeszłość: „sharp cross plane / I cut the sky from the ground and anything small and all that trivial leave without regret”, *ostrym krzyżem samolotu / odcinam niebo/ od ziemi / i wszystko co małe / i wszystko co blahe / zostawiam / bez żalu*<sup>8</sup>. „I am jumping / leaving my fear on the doorstep of the aircraft”. *skaczę.../ mój strach / został na progu samolotu.*<sup>9</sup> Podróż do wnętrza wyobraźni i świadomości ma charakter powtarzalny, jest wiecznym powrotem, pokonaniem ograniczeń i wsłuchaniem w esencję egzystencji.

Antologia *Flying Between Words* nabiera w poetyckiej metafizyce waloru uniwersalnego, wykracza daleko poza tematykę lotniczą czy historyczno-poetycką, może stanowić hermeneutykę ponowoczesnej kultury charakteryzującej się nieciągłością czasu i historii, rozbiem podmiotowości, tradycyjnych wartości i przyczynić się do zrozumienia własnego „ja”.

**Anna Banasiak**

<sup>1</sup> Joanna Maria Bogudał-Borkowska, *Plane profile*

<sup>2</sup> Agnieszka Herman, *Human II*

<sup>3</sup> Agnieszka Herman, *Human I*

<sup>4</sup> Alicja Kuberska, *Clouds Beneath Me*

<sup>5</sup> Henryka Wołoszyk (hewka), *Volatile*

<sup>6</sup> Ewa Zelenay, *happiness counts in a seconds*

<sup>7</sup> Alicja Kuberska, *Clouds Beneath me*

<sup>8</sup> Ewa Zelenay, *Ascension*

<sup>9</sup> Ewa Zelenay, *happiness counts in a seconds*



## Wśród szlachetnego tłumu... znajomych i przyjaciół

**Janusz Odrowąż-Pieniążek** (ur. 1931) dał się do tej pory poznać jako poeta, prozaik, historyk literatury, a przede wszystkim jako dyrektor Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Kierując tą placówką wykazał się wieloma cennymi inicjatywami, nawiązując rozliczne kontakty z luminarzami kultury nie tylko polskiej. Relacje z tych spotkań zawarł w obszernym tomie pt. „Błagam, tylko nie profesor”. Autor wspomina przyjaciół i znajomych, z którymi zetknął go los. A ma o czym pisać, bo byli wśród nich wybitni pisarze, artyści, naukowcy czy politycy. Można powiedzieć z pewną przesadą, szlachetny tłum.

J. Odrowąż-Pieniążek pisze o tym „tłumie” z poczuciem humoru, ale i refleksyjnie. Czytelnik dobrze się czuje, jest jakby dowartościowany, gdy czyta m.in. o Witoldzie Gombrowiczu, Czesławie Miłoszu, Zbigniewie Herbertcie, Juliuszu W. Gomułickim, prof. J. Krzyżanowskim, Stefanie Kisielewskim, Zygmuncie Mycielskim.

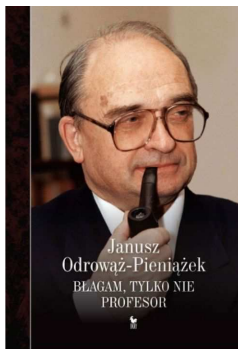
Z pewnością warto cytować fragmenty rozmowy z Czesławem Miłoszem, w którym noblista tak mówi o Polsce: *Dla mnie krajem rodzinnym jest terytorium, gdzie się urodziłem i wychowałem, dlatego z Polską w jej obecnych granicach niewiele mnie wiąże.*

Jeszcze ciekawszy jest inny wątek rozmów z Miłoszem, podczas których jest mowa o Polsce zawężonej terytorialnie i kwestionowanej przez ludzi, którzy tęsknią za Rzeczpospolitą przedrozbiorową. *W dzisiejszym pojęciu do literatury polskiej – stosując kryteria socjologiczne – nie należałoby zaliczać ani Mickiewicza, ani Słowackiego – Krasińskiego i Norwida mogę sobie darować – ani w tym wypadku i mnie – mówił Miłosz.*

Opinia Miłosza o Przybosisu była jeszcze bardziej radykalna:

– *Ależ on jest zupełnie głupi. Czytał Pan, co Wat o nim napisał?*

**Emil Biela**



Janusz Odrowąż-Pieniążek, „Błagam, tylko nie profesor”. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2015, s. 295.

## Paweł Kuszczynski

**Światło Ignacego Jana Paderewskiego**

*Polsko, wróć do swoich wartości*

Dla Ignacego Jana Paderewskiego – premier znaczyl pierwszy obywatel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oddany Ojczyźnie jak ludzkiemu życiu –  
oddech.

Prawdziwy Mąż Stanu (jakże dziś odległa to godność), nietrudno Go znaleźć wśród największych światowych imion. Bliski Mu ptak – Orzeł. Tak tylko On potrafił przynosić nadzieję: wystarczyło, że wysiadł z pociągu w Poznaniu, w Obornikach Wielkopolskich i otwierał narodowi oczekiwaną drogę do własnej obecności, poprzedzonej znojnym trwaniem. Wskazywał by przestał żyć z obowiązku (wyznaczonego przez pruskiego zaborcę), wygrał życie w spełnieniu najcenniejszych, bo własnych pragnień. Mnóstwo pochodni w dłoniach poznaniaków przyniosło oczekiwane światło (zaborca rozkazał zgasić latarnie na poznańskich ulicach). Stała się jasność dla wolności. Zachodnim dyplomatom uświadamiał, że  
Polacy –

od wieków mieszkańcy kraju poezji i wolności, w którym dobrze ma się tolerancja, nie tylko chcą chleba i pracy. Cieszyło Go, że Bałtyk znów woła polską falą, przywołuje rodaków do rozmowy, podziwu dla dokonań. Jego grze fortepianu zasłuchane niebo stawało się posłuszne – świat to zauważył. *Nikt nie woła* napisał Mickiewicz, dziś wykrzyzczyć trzeba: Nikt nie odpowiada! Gubi się wiara, złotego rogu już nie ma, nieużyteczny Dekalog jak drzwi z wyrwanymi zawiasami, zniknął szacunek dla słowa. Ignacy Jan uczył Polaków słuchać ciszy w zamyśleniu, siadać do wspólnego stołu w czasie radości i zrywać owoce pełni, by Bóg – Honor – Ojczyzna stały się jednią, jak dusza i ciało.

6 maja 2015, dzień odsłonięcia pomnika Wielkiego Polaka w Poznaniu

## Filozofia codzienności (106)



Zbyt mało mówi się u nas o wartości prawdy wewnętrznej i zgodnego z nią kształtowania własnego poglądu na świat.

Wybór między poszczególnymi światopoglądami odbywa się przez odwołanie się do strony intelektualnej oraz emocjonalno – woliwnej człowieka. I żadnego nie można odrzucić, powołując się na to, że jest „nie-naukowy”. Argumentacja taka byłaby chybiona, bo odmiennosc pojęć „nauka” i „światopogląd” nie pozwala na ich łączenie.

Wartości, w których jesteśmy wychowywani, nierzadko uznaje się za nie podlegające żadnym wątpliwościom. W wielu jednostkach narasta przekonanie, że jedynie ich pogląd na świat jest prawidłowy. A powszechność wyznawanych poglądów budzi z reguły wadliwe przeświadczenie, że pogląd ten jest trafny. Wielość wyznawców nie może świadczyć o prawdziwości wyznawanych poglądów. Warto dodać tu na marginesie, że historia kultury uwypukla, iż rację mieli z reguły ci w minionych dziejach, którzy należeli do mniejszości, pozostawali w opozycji do powszechnie wyznawanych poglądów. To Van Gogh się nie mylił, by posłużyć się tym wyrazistym przykładem.

Fanatyzm, czyli pozbawione jakichkolwiek wątpliwości przekonanie, że jest się wyznawcą jedynie prawdziwych poglądów, bo wyniesionych ze studiów farmaceutycznych czy medycznych, wywołuje niebezpieczny stan. Prowadzi do narzucania własnych poglądów innym. Prowadzi do nietolerancji, do braku szacunku dla człowieka, który myśli inaczej.

Groźna jest nietolerancja płynąca z przekonania, że reprezentuje się niepodważalne prawdy. Pożądane byłoby krzewienie, poprzez system edukacji oraz środki masowego przekazu, umiarkowanego agnostycyzmu, to znaczy przekonania o ograniczonych możliwościach poznawczych człowieka. Weźmy chociażby pod uwagę, że historia każdej z nauk – astronomii czy medycyny – jest zapisem poglądów, które dziś oceniamy jako nieprawdziwe. Jest więc zapisem błędów, które człowiek popełnia, poszukując prawdy. Czy można zdając sobie sprawę z omylności nawet wiedzy naukowej przypisywać zasadnie swoim poglądom miano jedynie prawdziwych?

Głosząc własne przekonania, nie można wykluczyć, że inne poglądy – te jeszcze przez nas nie dość przemyślane, bądź w ogóle nie poznane – zawierają też elementy słuszności. Wątpliwości spowodują, że nie będzie się innych nawracać na to, co uważa się za prawdziwe. Należy być sprawiedliwym i życzliwym wobec cudzego punktu widzenia.

Tolerancja, którą powinni odznaczać się aptekarze i lekarze pierwszego kontaktu, wiąże się z szacunkiem, którym należy darzyć każdego człowieka, w tym pacjenta. Ma się wyrażać w życzliwym wysłuchaniu i respektowaniu wybranych przez pacjenta metod leczniczych; akademickich albo pozaakademickich. Jest oczywiste, że ogólny nakaz obowiązujący aptekarzy i lekarzy brzmi: przede wszystkim nie szkodzić. A możliwe jest zaszkodzenie, jeśli skłoni się kogoś, wbrew jego poglądom, do leczenia określoną metodą.

Zgodne z honorem omawianych tu grup zawodowych byłoby postępowanie nakreślone przez Tadeusza Kotarbińskiego. Filozof ten był przeciwnikiem atmosfery zakłamania, która polega na tym, że w społeczeństwie określone poglądy cieszą się przywilejami, co wiąże się z ograniczeniami dla poglądów przeciwnych. Słusznie twierdził, że jesteśmy tolerancyjni tylko wtedy, gdy pozwalamy komuś na coś, co któremuś z naszych celów przeszkadza. Podkreślając wartość tolerancji w stosunku do światopoglądu pacjenta, aptekarz czy lekarz mają prawo do wypowiedzania poglądów, które żywią, ale to nie znaczy, by mieli je narzucać.

Z poglądów Tadeusza Kotarbińskiego płynie wskazanie, by odnosić się do pacjentów, biorąc za wzór stosunek opiekuna do podopiecznego. A więc opiekun ma być godny zaufania, uczciwy, odważny, opanowany, odpowiedzialny. Są to wskazania należące do zakresu tego, co należałoby określić mianem kodeksu honorowego aptekarza oraz lekarza pierwszego kontaktu.

Kodeks honorowy jest z natury swej niezależny, czyli wolny od założeń i odniesień światopoglądowych. Kodeks honorowy może być wspólny dla ludzi z natury swej zróżnicowanych. Zespolony jest z tolerancją. Scala obywateli określonych zawodów. Jego wskazania powinny być możliwe do przyjęcia dla kogoś, kto jest wyznawcą jakiejś religii, dla człowieka bezwyznaniowego, jak również dla ateisty. Niezależnie od tego, czy stoi się na gruncie etyki chrześcijańskiej, czy bliskie są komuś ideały New Age, bądź na przykład buddyzm – honor nakazuje zaopiekować się tymi, którzy cierpią. Postawa przeciwna usprawiedliwia nawet darzenie kogoś pogardą.

Poczucie honoru zobowiązuje i narzuca rozmaite ograniczenia w pracy zawodowej. Nakazuje życzliwość wobec drugiego człowieka. Trudno sobie wyobrazić wybór zawodu aptekarza, czy lekarza pierwszego kontaktu przez kogoś, kto jest mizantropem i przy-

króć sprawia mu nawiązywanie kontaktów z ludźmi. Poczucie honoru zobowiązuje i zarazem nobilituje. Dodam, na marginesie, że pozwala przetrwać zły los zgotowany przez innych i zewnętrzne okoliczności.

Apelowanie do honoru, to zarazem odwoływanie się do tkwiącego w każdym człowieku, przynajmniej w załączku, poczucia uczciwości, sumienności, sprawiedliwości oraz fachowości. Jeśli przywróci się funkcjonowanie honoru aptekarza, lekarza, uczonego, nauczyciela, polityka – to wszyscy na tym zyskają.

Upadek pewnych wartości, w tym honoru, to rezultat naszej bezmyślnej amerykanizacji i kopiowania tego, co uznaje się u nas za symbol nowoczesności. Zgubne stają się w naszym społeczeństwie skutki lęku, by nie wydać się staromodnym, pozostającym na obrzeżach tego, co europejskie. Twierdzę, że Europejczyk, jeżeli to słowo ma coś znaczyć, to człowiek kierujący się honorem.

Człowiek honoru spełnia swoje zobowiązania przede wszystkim po to, by pozostawać w zgodzie z własnym ja. Miło jest, gdy możemy cieszyć się aprobatą, którą darzą nas inni, ale nie może ona być miernikiem ani celem podjętych wysiłków. Osądzając powinien każdy siebie – nie zaś drugiego człowieka i odpowiedzieć sobie na pytanie czy postępuje zgodnie z zaaprobowanym przez siebie systemem wartości. Trudno jest przeniknąć motywy, którymi ktoś się kieruje, a wpływają one na wartość czynu, bowiem ma on inny sens zależnie od tego czy bezinteresowność, czy chęć rozgłosu ku czemuś nas skłania.

Poczucie honoru stanowi wartość łączącą ze sobą ludzi określonego zawodu. Sprawia ono, jeśli jest respektowane, że samo przez się, w oczywisty sposób, na przykład aptekarze i lekarze pierwszego kontaktu czegoś nie czynią lub ku jakimś określonym postawom są skłaniani i to nie ze względu na zewnętrzne naciski.

Kodeksy etyczne poszczególnych zawodów wprowadzają pewne rygory, które nie zawsze są możliwe do szczerego zaakceptowania przez wszystkich przedstawicieli danego zawodu. Kodeksy etyczne sięgają zbyt głęboko, co się zdarza, do kwestii światopoglądowych. Dotyczy to w dużym stopniu na przykład kodeksu etycznego lekarzy.

Pamiętajmy, że ustrój demokratyczny – w odróżnieniu od totalitarnego – ma charakteryzować się wieloświatopoglądowością. Relatywizm wartości związany jest nierozdzielnie z demokracją. Pewne fragmenty kodeksów etycznych bywają natomiast sprzeczne z postulowaną w tym ustroju wolnością światopoglądową człowieka.

Zdarza się, że kodeksy etyczne pozostają w sprzeczności z obowiązującym prawem.

cdn.

*Maria Sajdakowska*



**ANDRZEJ BARTYŃSKI**

## Rozmowy na globie - człowieka o sobie



### Nie widzę problemu

– Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności – powiedział filozof Pan Nietwór, wchodząc do *salonu mych myśli*.

– Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności – powiedział po chwili asystent Daniel Spaniel wchodząc do *salonu mych myśli*.

– Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności – powiedziały razem, powiedziały zgodnie, pogodnie, nasze dwie salonowe damy, błękitnooka, złotowłosa Wiosna i piwnooka, jak heban czarnowłosa Luna nie wchodząc do salonu mych myśli, ponieważ w nim już były od pewnej chwili, od pewnej chwili niewieczności.

– Dawaj co bądź, niech się koła obracają – zawołał głos zza pieca.

– Niechaj się obracają w obie strony – uzupełniła ową zachętę swym dopowiedzeniem okienna framuga w salonie mych myśli.

– Pójdźmy wszyscy do spowiedzi – odezwał się żartobliwie złocisty kandelabr nad okrągłego stołu.

– Pójdźmy wszyscy do okrągłego stołu – poprawił złocistego kandelabra swym srebrzystym tenorem Daniel Spaniel.

– Już wam nic więcej nie powiem. Nic więcej, przynajmniej przez pewną chwilę – odgryzł się Danielowi Spanielowi nad okrągłego stołu złocisty kandelabr.

– Ten kto umie się odgryzać, ten ma złoty humor – objawił powszechną prawdę głos zza pieca.

– Jakby nie było, jakby nie powiedzieć, przecież jesteśmy przyjaciółmi, a więc siadajmy do okrągłego stołu przyjaźni. Żartujmy, śmiejmy się i rozważajmy różne problemy naszego życia, te lekkie i barwne, jak skrzydła motyla i te ciężkie nie do zniesienia, nie do wytrzymania, jak ból wieloryba ugodzonego harpunem –

powiedział Daniel Spaniel i gestem ręki zaprosił do stołu.

– Nie widzę problemu – powiedział filozof Pan Nietwór i pierwszy do stołu usiadł.

– Nie widzę problemu, powiedziałem jako Autor i siadłem do stołu obok Pana Nietwora.

– Zaczyna się robić wreszcie jakiś porządek i może dojdzie do tej spowiedzi – zagulgotał swym śmiechem złocisty kandelabr.

– Jak tak bardzo zależy ci na tym, to proszę bardzo. Ja ci się wypowiadam na głos, księżę kandelabrze, nie szeptem lecz na głos. Niech wszyscy usłyszą w *salonie mych myśli*. Niech wszyscy usłyszą w całym naszym kraju – wydekłamał swe oświadczenie Daniel Spaniel przygotowując swój głos do recytacji.

– Danielu, Danielu! Proszę, wybaczyć! Wybaczyć, Danielu! Zanim zaczniesz swą spowiedź, my z Luną przyniesiemy na stół coś dla ochłody, bo na dworze panuje straszny, lipcowy upał. Jest 38 stopni w cieniu, a w słońcu 50 – powiedziała jednym tchem Wiosna.

– Nie widzę problemu. Nie widzę żadnego problemu, żebyście nie mogły przynieść na stół, czegoś dla ochłody, czegoś dla ochłody mojego zapachu do spowiedzi – rzekł Daniel Spaniel wytwornie się kłaniając.

– Mijają chwile, jedna po drugiej. Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności – powiedziała z zimną krwią okienna framuga w *salonie mych myśli*, aby ochłodzić chwilę gorących oczekiwań przy okrągłym stole.

– Już idziemy! Już jedziemy! Z nami jedzie fura lodów – to zachwycony głos Luny wypełnia nasze uszy po brzegi, aby nie było miejsca na zwątpienie, tylko pewność. Szykujemy się do spożywania, do przeżywania chwil rozkoszy.

– Jak ten czas szybko leci. Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności, a na stole fura lodów. Są śmietankowe, są czekoladowe, są waniliowe, są bakaliowe, są, są, są różne lody owocowe, kolorowe. Żeby śmiać się, są komiczne. Żeby kochać – erotyczne. Dla surrealistów – paradoksalne, a dla ostrożnych – idealne, a dla pobożnych – błogosławione, lody pingwin w czekoladzie na patyku.

– Jak zabawa, to zabawa. Jest także mrożona kawa – woła swym szmaragdowym altem piwnooka Luna.

– Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma – wygłasza powszechną prawdę z filozoficznym namaszczeniem filozof Pan Nietwór.

Zacny Panie Nietworze! W tej chwili, to nas wcale nie dotyczy. Wszystko mamy, co lubimy, bo do smaczku mamy także po koniaczku. To co lubisz, przecież masz, drogi filozofie nasz.

– Dawaj co bądź, niech się koła obracają – woła głos zza pieca.

– Niechaj się obracają w obie strony – dopowiada okienna framuga w *salonie mych myśli*. Niechaj się obracają, raz do Wiosny, raz do Luny, raz na lewo, raz na prawo. Tylko, żeby nam się w głowie nie zakręciło od tych pokrętnych poglądów lewicy politycznej, średnicy politycznej i prawicy politycznej, które kręcą

naszym państwem do upadłego.

– Raz na lewo, raz na prawo. Tak zawsze kręci się koło fortuny, okienna framuga – powiedział swoje zdanie złocisty kandelabr nad okrągłym stołem.

– Teraz, w tej chwili odkręcam złocistą zakrętkę tej flaszki koniaku, którą na stole postawiła Wiosna – powiedziała Luna. Jak powiedziała, tak zrobiła. Złocistą zakrętkę odkręciła i wlała nam koniak do kieliszków, a zapach koniaku wypełnił po brzegi kieliszki naszych nosów.

– Nie widzę problemu, żeby nie wypić w tej chwili, moi mili, za zdrowie polskich obywateli, żeby zawsze dobrze mieli – wygłosił filozof Pan Nietwór, tnąc rymem, jak z bata.

– Ja też nie widzę problemu, żeby nie posłuchać tych mądrych słów. Powiedziałem jako Autor i w jednej chwili zgubiłem się moi mili przy okrągłym stole. Co teraz zrobić? Czy wyjść ze *salonu mych myśli*, czy czekać na ciąg dalszy. Rozsądek mówi, czekać na ciąg dalszy. No to czekam. Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności. Na stole fura lodów. Nie widzę problemu. Nie widzę żadnego problemu, aby w tej chwili nie nastąpił ciąg dalszy naszego spotkania przy okrągłym stole pod złocistym kandelabrem, pełniącym dzisiaj rolę księdza, księdza spowiednika.

Tak więc Daniel Spaniel ujął w swoje ręce lejce czasu przyszedłego. Jakimś cudem, lejce zmieniły swój wygląd i przyjęły kształt kieliszka koniaku. Daniel Spaniel ujął w swą rękę kieliszek koniaku. Wstał od stołu i wstąpił na scenę, aby go postrzegali wszyscy czytelnicy, widzowie i słuchacze *salonu mych myśli*.

– Jak powiedziałem, tak uczynię. Wypowiadam się na głos przed całym krajem – wyznał Daniel Spaniel. Każdy żrebak źle się czuje, gdy źródła wody nie znajduje, ani źdźbła trawy dla przegryzienia sprawy. Chodzi po swoich drogach na czterech nogach. A gdy na dwóch nogach staje, jakby człowiekiem się staje i kandyduje na posła, żeby się zmienić w osła. Bo te osły tworzą parlament, żeby mieć w kieszeni diament. Na tym polega nasza demokracja, którą rządzi, którą włada chytra kombinada. Widzisz więc obywatelu w czym jest portfelu. A mój grzech polega na tym, chcę być osłem bardzo bogatym.

Jednocześnie wstaliśmy od stołu, Wiosna, Luna, Pan Nietwór i ja. Jednocześnie wzięliśmy do rąk kieliszki. Jednocześnie, w imię miłości bliźniego wypiliśmy zdrowie grzeszników. To samo uczynił Daniel Spaniel i swobodnie zeskoczył ze sceny, uzyskawszy rozgrzeszenie od złocistego księdza kandelabra. A na stole fura lodów. Żeby się śmiać są komiczne. Żeby kochać – erotyczne. Dla surrealistów – paradoksalne. Dla ostrożnych – idealne, a dla pobożnych – błogosławione lody pingwin w czekoladzie na patyku.

P.S.

Mijają dni, mijają lata, mijają wieki. Nie mija chwila wieczności.

## POEZJA

**Jerzy Kronhold**, *Szlak jedwabny*. Projekt graficzny, projekt okładki Maria Bukowska | Studio Tempierówka. Fotografia Joanna Helander. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2014, s. 84.

**Urszula Kulbacka**, *tanzen, tanzen*. Projekt okładki i opracowanie graficzne Agnieszka Kowalska-Owczarek. *Biblioteka Arterii*, tom 26. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2014, s. 38.

**Paulo Leminski**, *powróciło moje polskie serce / meu coprafo depolaco voltou*. Wybór Piotr Kilanowski. Tłumaczenia Piotr Kilanowski, Konrad Szcześniak. Projekt okładki i strony tytułowej Konrad Szcześniak. Wydawnictwo Gnomę, Katowice 2014, s. 102.

**Agata Ludwikowska**, *sezon w sobie*. Projekt okładki i opracowanie graficzne Agnieszka Sowa-Kozłowska. *Biblioteka Arterii*, tom 24. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2014, s. 48.

**Katarzyna Mroziak-Stefańska**, *Futro z drutu kolczastego*. Posłowie Tadeusz Żukowski. Projekt okładki Sylwia Kupiec. Opracowanie graficzne Joanna Dąbrowska. Zdjęcia ks. Mariusz Pohl. Zdjęcie autorki na okładce Dorota Nowak. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu, Nowy Tomysł 2014, s. 110.

**Joanna Mueller**, *intima thule*. Projekt okładki Joanna Łańcucka. Projekt typograficzny Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 115. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 68.

**Marcin Orliński**, *Tętno*. Projekt okładki i opracowanie graficzne Fajne Chłopaki. Projekt typograficzny Magda Ebert. *Biblioteka Arterii*, tom 25. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2014, s. 66.

**Tadeusz Pióro**, *Powązki*. Zdjęcie na okładce „Errante” 1933. Projekt okładki Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 118. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 48.

**Paweł Podlipniak**, *Madafakafares*. Projekt okładki Mariusz Dański. Na I stronie okładki wykorzystano zdjęcie Radosława Kobierskiego. Zdjęcie na IV stronie okładki Remigiusz Kutyla. Projekt typograficzny Paweł Podlipniak. Galeria Literacka przy GS W BWA w Olszynie, Olszyna 2014, s. 72.

**Edward Przebieracz**, *Wiersze przebrane*. Wybór wierszy z lat 1991-2011. Wybór, opracowanie Marek Mariusz Tytko. Zdjęcie na IV stronie okładki Karolina Przebieracz. Eklibris autora na stronie tytułowej Leszek Frey-Witkowski. Seria *Regionalia lublińskie*, tom 2. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2014, s. 120.

**Czesław Sobkowiak**, *Światło przed nocą*. Wstęp Jacek Łukasiewicz. Ilustracje na okładce oraz w książce Adam W. Bagiński *Akwarele*. Projekt typograficzny Anna Strzyżewska. Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2014, s. 216.

**Jerzy Utkin**, *Samotność liścia*. *Utwory wybrane z lat 1992-2013*. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2015, s. 52.

**Grzegorz Wróblewski**, *Kosmonauci*. Na okładce Grzegorz Wróblewski *Two years ago, today*. Projekt okładki Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 116. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 48.

**Marcin Zegadło**, *Cały w słońcu*. Projekt okładki i opracowanie graficzne Agnieszka Kowalska-Owczarek. Zdjęcie na okładce Marcin Zegadło. *Biblioteka Arterii*, tom 21. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2014, s. 44.

## PROZA

**Andrzej Katzenmark**, *Granice i przełomy*. Projekt okładki: Lech-Tadeusz Karczewski. Wydawnictwo My Book, Szczecin 2015, s. 102.

**Leszek Szaruga**, *Dane elementarne*. Zdjęcie autora Zuzanna Grębecka. Obrazy na okładce i w książce Jarosław Eysymont. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 222.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

**Przemysław Dakowicz**, *Obcowanie*. *Manifesty i eseje*. Projekt okładki i stron tytułowych Jacek Staszewski. Na okładce wykorzystano obraz *Jedzący kartofle* van Gogha. Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2014, s. 354.

**Krzysztof Derdowski**, *Kto w wielkiej gonitwie życia... Rzecz o poezji Marka Kazimierza Siwca*. Projekt okładki Joanna Frydrychowicz-Janiak, Krzysztof Skrzypczyk. Wydawnictwo Rolewski, Nowa Wieś k. Torunia 2015, s. 212.

**Janusz Drzewucki**, *Stan skupienia*. *Teksty o prozie*. Zdjęcie autora, projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *wokół literatury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 194.

*Gdybym wiedział*. *Rozmowy z Ryszardem Krynickim*. Opracowanie Anna Krzywania. Zdjęcie na okładce Andrzej Georgiew. Projekt graficzny Artur Burszta. Seria *Rozmowy*, tom 10. Biuro Literackie, Wrocław 2014, s. 268.

**Rafał Jaworski**, *Miejsca współczulne, strefy wdzięczności*. Projekt okładki Rafał Jaworski. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2014, s. 252.

**Maria Jentys-Borełowska**, *Ogrody zamyśleń, marzeń i symboli*. *Rzecz o Janie Drzeżdżonie*. Projekt okładki Paulina Giemza. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku, Fundacja Światło Literatury w Gdańsku, Gdańsk 2014, s. 220.

**Jolanta Kowalska**, *Spacer po barykadach*. Wstęp Mirosław Kocur. Projekt graficzny, typograficzny ELIPSY Kamila Schinwelska, Marcin Gwiazdowski. Seria *Teatr*. *Krytycy*, tom 2. Instytut Książki, miesięcznik „Teatr”, Kraków-Warszawa, 2015, s. 374.

**Norman Lewis**, *Głosy starego morza*. *W poszukiwaniu utraconej Hiszpanii*. Przełożył Janusz Ruszkowski. Projekt okładki Agnieszka Pasińska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce Jordi Ramisa / Getty Images. Seria *Reportaż*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 296.

**Krzysztof Lisowski**, *Motyl Wisławy*. *I inne podróże*. Zdjęcie autora Anna Lisowska. Wyklejanka na okładce Wisława Szymborska. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 382.

**Anna Łozowska**, *Opowieść o człowieku*. *Poezja najnowsza w krótkich interpretacjach (szkice o wybranych zbiorach poetyckich)*. Redakcja wydawnicza: Andrzej Chłodziński. Koncepcja graficzna serii oraz wstęp: Lech. M. Jakób. Zdjęcie autorski na okładce: Kamil Patynowski. Opracowanie graficzne: Dorota Gierszewska. Biblioteka *Latarni Morskiej*. Wydawnictwo Jasne, Pruszcz Gdański 2015, s. 252.

*Melancholia i poznanie*. „Autobiografie” Elizy Orzeszkowej. Wstęp i opracowanie Danuta Danek. Fotografie i okładka Krzysztof Hejke. Projekt graficzny Robert T. Mączyński. Terra Nova, Warszawa 2014, s. 188 + ilustracje.

**Tadeusz Nyczek**, *Nawozy sztuczne dla artystów i sprzątaczek*. Projekt okładki i stron tytułowych Marek Pawłowski. Obraz na okładce i portret autora Wojciech Wołyński. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, s. 446.

*Róża Ostrowska*. *Bibliografia oraz trzy szkice o życiu i twórczości*. Opracowanie Andrzej Fac. Projekt typograficzny Janusz Górski. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku, Gdańsk 2014, s. 240.

**Jerzy Stempowski**, *Po powodzi*. *Eseje i dzienniki podróży*. Wybór, opracowanie i wstęp Magdalena Chabiera. Projekt okładki i stron tytułowych Krzysztof Rumowski. Zdjęcie autora ze zbiorów Instytutu Literackiego. Seria *w kręgu paryskiej Kultury*. Instytut Literacki, Instytut Książki, Paryż, Kraków 2015, s. 344.

**Jan Szela** [Zbigniew Mitzner], *Felieton o mojej Warszawie*. Do druku podał Piotr Mitzner. Projekt graficzny serii Przemek Dębowski i Wojtek Kwiecień-Janikowski. Seria *Biblioteka Warszawska*. Muzeum Warszawy, Warszawa 2014, s. 528.

**Michał Tabaczyński**, *Legenda ludu polskiego*. *Eseje ojczyzniane*. Zdjęcie autora Żaneta Tabaczyńska. Grafika na okładce Bogdan Prus. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 104.

[ad]



\*\*\*

„Co jakiś czas słycać narzekania, że literaturze polskiej brakuje wielkich współczesnych powieści, które odzwierciedlałyby problemy społeczeństwa. Rzeczywiście, po 1989 roku nie doczekaliśmy się ani jednego arcydzieła w rodzaju tych, którymi pochwalić się mogą Amerykanie, ani rozliczeniowej powieści na poziomie *Człstek elementarnych* Francuza Michela Houllébecq, zabrakło nam też takiego diagnosty pokomunistycznej rzeczywistości, jakim w Rosji na przełomie wieków okazał się Wiktor Pielewin. Ale też nigdy nie rozwinęła się u nas analogiczna do np. wielkiej powieści amerykańskiej tradycja przekrojowej literatury realistycznej, a najwybitniejsze osiągnięcia artystyczne polskiej literatury – ze szlachetnym wyjątkiem w postaci *Lalki* Prusa – bazowały raczej na małych narracjach i językowej ekspresji – pisze Krzysztof Cieślak w „PlusMinus”, numer 29/2015.

Dlatego też prawdziwym zwierciadłem naszego społeczeństwa bywa nie tyle sama literatura, ile wybory dokonywane przez czytelników. Mówią nam one o Polsce zdecydowanie więcej niż dzieła laureatów mniej i bardziej prestiżowych nagród literackich. Czytelnicze tendencje odzwierciedlają u nas to, co dzieje się na świecie. Przykładem choćby sukcesy *Harrego Pottera*, skandynawskiego kryminału, *Gry o tron*, powieści dla nastolatków (wampiryczna saga Stephenie Meyer, książki Johna Greena), ostatnio zaś triumfy erotyki (obok *50 twarzy Greya* E.L. James na listach bestsellerów na stałe zagościła też Sylvia Day) i pseudoksiążek Keri Smith.

Ale mimo powielania światowych trendów polscy czytelnicy kroczą również własnymi ścieżkami. Dowód? Sukcesy rodzimych kryminałów (szczególnie Zygmunta Miłoszewskiego i Marka Krajewskiego), niesłabnące zainteresowanie reportażem (na listy bestsellerów wskoczyła m.in. duża i kosztowna *Antologia 100/XX* pod redakcją Mariusza Szczygła), wielkie powodzenie ciekawych biografii sportowców i artystów (tu na uwagę zasługują szczególnie *Beksińscy* Magdaleny Grzębałkowskiej i *Spalony* Andrzeja Iwana).

Bestsellery z ostatnich miesięcy układają się jednak we wzór ciekawsz niż zazwyczaj – obok standardowych pozycji (kryminały, *Zniszcz ten dziennik* Keri Smith, książki Reginy Brett) triumfy święciły aż trzy pozycje, które można by nazwać książkami antysystemowymi. To *Niebezpieczne związki Bronisława Komorowskiego* autorstwa Wojciecha Sumlińskiego, *Złe psy. W imię zasad* Patryka Vegi i *Masa o porachunkach polskiej mafii*, czyli wywiad rzeka Artura Górskiego z Jaro-

slawem »Masą« Sokołowskim. Do niedawna wspomnianej trójce towarzyszyły także *Resortowe dzieci. Służby*, które miejsce w czołówce utraciły dopiero przed chwilą”. (...)

\*\*\*

„Na zdjęciu wyraźnie nie ma skarpetek, ze spodni też jakby już wyrósł. Nie wydaje się jednak specjalnie ubogi. Marynarka leży niezgorzej i był chyba u drogiego fryzjera. W swobodnej pozie opiera się o maskę granatowego mercedesa, model CLS400 4MATIC. Szczepan Twardoch – chwalony i nagradzany autor *Morfiny* i *Dracha*, a także dziesięciu innych książek, których (prawie) nikt nie pamięta – wrzuca zdjęcie na swój profil sam. Pisze: *Kocham samochody. Nigdy się z tą miłością nie kryłem, dziś zaś chciałem z dumą ogłosić, że właśnie zostałem ambasadorem marki Mercedes Benz-Polska*. Facebook się gotuje – pisze Małgorzata I. Niemczyńska w „Gazecie Wyborczej”, numer z 11-12 lipca 2015 roku.

– *No to się ciesz, ale od dziś nie mogę Cię już poważnie traktować jako pisarza* – pisze redaktor i wydawca Paweł Dunin-Wąsowicz. O sprawie natychmiast informuje plotkarski Pudelek i złośliwie dołącza do newsa zdjęcia Twardocha z czasów, kiedy nie gardził jeszcze brązowymi marynarkami ze sztruku, miał problemy z cerą i do fryzjera chodził raczej tańszego.

Liczba komentarzy rośnie błyskawicznie. Teraz zdanie musi mieć już każdy. Pisarz Twardoch, owszem, czerpie korzyści z pozycji, na którą zapracował sobie sam – ale czy aby się nie wyłamuje z pisarskiego etosu? I co na to środowisko? Halo? Czy to środowisko?” (...)

\*\*\*

„Źródłem mądrości w Polsce jest Ściaga.pl. Wpisuję: »husyci«. I czytam: *Husyci był to czeski zakon religijny założony w 1419 roku przez Jana Ziżkę*. No tak. Dzieło Husa bardziej jest znane np. w USA niż u nas. A polskiemu nastolatkowi każdy ruch chrześcijański od razu kojarzy się z zakonem. Bo katolicka Polska nie chce znać reformacji. Nawet tej bliiskiej, praskiej.

Ale Hus był nie tylko reformatorem religijnym. Był też politycznym ojcem Europy Środkowej. Mówił i pisał po czesku. Analiza jego tekstów łacińskich wykazała, że były tłumaczone z czeszczyzny. On uczynił z niej język literacki. I nagle się okazało, że w naszej części Europy nie tylko Niemcy mają coś do powiedzenia. Narodził się Czech wolnomyśliciel walczący z Niemcami – pisze Tomasz

Piątek w „Gazecie Wyborczej”, numer z 11-12 lipca 2015 roku.

Czeski przykład przebudził kulturowo Słowian Zachodnich. A Hus właśnie tego chciał. Świętował na wieść o Grunwaldzie. Tym bardziej że Polaków wsparli tam Czesi (faktycznie pod wodzą Žiżki, ale całkiem świeccy rycerze).

(...) Polska husytów nie pamięta. Chyba że szramę na policzku Matki Boskiej Częstochowskiej. Według legendy walczący z bałwochwalstwem husyta miał ciąć obraz mieczem. I pocięła krew! Ta blizna wciąż się jątrzy: po wiekach powrócił husyta. Trzy lata temu niezrównoważony adwentysta rzucił pojemnikiem z czarną cieczą w szklaną osłonę obrazu. I od trzech lat siedzi bez wyroku.

W XV wieku było inaczej. Polska była prohusycka. W Krakowie ostre kazania wygłaszał »latający ambasador Husa« – Hieronim z Pragi. Zaraz potem polscy chłopcy wzorem Czechów zaczęli się buntować przeciw dziesięcinom, a polska szlachta masowo walczyła po husyckiej stronie w Czechach i Niemczech. W czeskiej literaturze i filmie pojawia się postać polskiego husyty, uboższego rycerza, który dzielnie wspiera czeski lud przeciw Niemcom i biskupom. I w końcu – szlachcic, ale szaraczek – brata się z plebsem.

W rzeczywistości były to wyjazdy zarobkowe i szaraczek – jeśli przeżył – wracał z Czech jako panisko. A wraz z lupami przywoził idee. Oczywiście przywozili je też księża i uczeni. Na jedenastu pierwszych rektorów Uniwersytetu Krakowskiego dziewięciu zdobyło tytuły naukowe w Pradze. W 1449 roku profesor Jędrzej Gałka został oskarżony o husytyzm przez biskupa Oleśnickiego. Zarzuty jego i innych »popów« (czyli katolickich księży) Gałka odparł Słowem Bożym i wierszem. Po polsku: *Nie żelaznym mieczem / Antykrysty sieczem / Święty Paweł z Lisia / Rzekł: »Zabić Antykrysta / Słowem Jezu Krysta / (...) / Prawdę popi tają / łze się jej lękają!*

Dziesięć lat wcześniej Polacy chcieli walczyć o prawdę także mieczem. Biskup Oleśnicki zdominował młodego króla Władysława III, późniejszego Warneńczyka. I przeciw biskupowi polscy husyci zawiązali zbrojną konfederację. Pod wodzą Spytka z Melsztyna, przy poparciu Zofii, królowej matki. Tak, tej Sonki, w której 550 lat później kochała się cała Polska za sprawą serialu »Królewskie sny«. Niestety, Sonka zdradziła, wygrał biskup.

W następnym stuleciu do Polski przybyli najbardziej pokojowi dziedzice Husa, bracia czescy. Siekli słowem, nie mieczem, aż zostali współtwórcami kalwińskiego Kościoła ewangelicko-reformowanego”. (...)

**Gazeta Kulturalna** Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.